Jego Excelencyi Świetnemu Panu
Florjanowi Ziemiałkowskiemu
życzliwemu wspomnieniu od
12/III 1887. Autora

O ŻYCIU I UTWORACH

FRYDERYKA CHOPINA

szkic krytyczno-biograficzny

Kazimierz Jeziorowski

skreślił

WŁADYSŁAW WSZELACZYŃSKI,

art. dyrektor Tow. Przyj. Muz.

w Tarnopolu.

Hélène Ziemiałkowska

TARNOPOL.

NAKŁAD KSIĘGARNI LEOPOLDA GILECZKA.

Skład główny w Warszawie u Gebethnera i Wolffa.

Drukarnia J. Pawłowskiego.

1885.

Zbiory Stowarzyszenia I.F.C. 504

Instytut Fryderyka Chopina Biblioteka

Mojej najdroższej matce,

JÓZEFIE Z CHRZANOWSKICH

W UCZUCIU NIEWYGASŁEJ CZCI, SZCZEREJ WDZIĘCZNOŚCI
I SYNOWSKIEGO PRZYWIĄZANIA

TĘ PRACĘ

poświęcam.

Słowo wstępne.

Gdyby Chopin był się urodził Niemcem dziśby już całe pułki biblioteczne były zapełnione życiorysami, rozbiorami dzieł, krytycznymi poglądami, szkicami, broszurami i t. p. My — uderzmy się w piersi — jesteśmy częstokroć obojętni na to, co nasze: dość wspomnieć tylko, że o Moniuszce zaledwie dwa skromnych rozmiarów posiadamy dziełka. — O Chopinie przez czas dłuższy jedynemi źródłami wiadomości były: Sikorskiego wspomnienia Chopina w bibliotece warszawskiej 1849, Liszta dziełko i ustęp z autobiografji pani George Sand.

Obecnie jesteśmy już w szczęśliwszem położeniu. Zaklęte to milczenie przerwał pierwszy Stanisław hr. Tarnowski wydając swoję mistrzowską prelekcyę w majowym zeszycie 1871 r. Przeglądu polskiego. W dwa lata później uka-

zała się obszerniejsza praca Szulcá, zaczem pojawiło się dwutomowe dzieło M. Karasowskiego najprzód po niemiecku a następnie po polsku. O częściowych poprzednio wydanych szkicach tego na polu literatury muzycznej wielce zasłużonego męża nie wspominam, gdyż takowe są już ujęte dziełem, właśnie będącem w mowie.

Praca ta jest najbardziej wyczerpującą biografją naszego mistrza, opartą na źródłach najautentyczniejszych, bo na listach jego, o ile się takowe przechowały.

Odczyt J. Tretiaka, Kleczyńskiego broszura o wykonywaniu dzieł Chopina, kilka szczegółów przechowanych w Cmentarzu powązkowzkim, krótkie rysy biograficzne w pismach peryodycznych, artykuły w Encyklopedyach -- oto wszystko co literatura polska o Chopinie posiada. Porównując to z obcych krajów publikacyami przekonamy się, że mniej u nas niż gdzie indziej o naszym wieszczu pisano.

Pozwolę sobie zestawić te dzieła tylko o Chopinie i utworach jego, — z któremi się spotkać miałem sposobność, lub też z których w niniejszej pracy korzystałem:

Audley M^me^.: Chopin et ses oeuvres.
Barbedette F.: Chopin essai de critique musicale.
Ehlert: Aus der Tonwelt. Str. 283—309.

Karasowski M.: Fryderyk Chopin — życie — listy — dzieła II. tomy (poprzednio w niemieckim języku wydane).
Kleczyński: O wykonywaniu dzieł Chopina.
La Mara: Musikalische Studienköpfe I. Str. 199 — 232.
Lenz: Die grossen Pianofortevirtuosen.
Liszt: Fr. Chopin, przekład Faleńkiego.
Niggli: Fr. Chopin's Leben & Werke.
Schucht: Chopin und seine Werke.
Schumann: O Chopinie przełożył z niem. U. U.
Sikorski: Wspomnienie Chopina (bibl. warsz).
Szulc: Fryd. Chopin i utwory jego muzyczne.
„ Przygoda Chopina przekł. z niemieckiego.
Tarnowski: Kilka słów o Chopinie (przegl. pol.)
Tretiak Józef: Słowo o Chopinie.

Wiele mniejszych lub obszerniejszych wzmianek, fejletonowych-porównawczych lub korespondencyjnych, — rozsianych po rozmaitych pismach, dziełach, pamiętnikach i zbiorach listów, bym tylko wspomniał: Eisensteina, Escudiera, Heinego, Hillera, Kleczyńskiego, Mendelssohna, Moschelesa, Weitzmana, Wilczyńskiego i innych. Przedmowy do wydanych utworów Chopina: Fontany, Mikulego — oto w przybliżeniu wszystko, co u nas i w obczyźnie o Chopinie napisano.

Nieskończenie żałować należy, że wspomniane powyżej prace Sikorskiego i Tarnowskie-

go nie ukazały się w osobnej odbitce; — a przeto też dla znacznej części czytającej publiczności stały się niedostępnemi.

Żyjąc obecnie zdala od świata artystycznego, nie stykając się od dawna z nikim, któryby mi z bezpośrednich z Chopinem stosunków mógł dać jakie wskazówki, nie mam zupełnie pretensyi do wykrycia nieznanych dotąd szczegółów z życia naszego wieszcza; — w streszczeniu podać życiorys Chopina i zwięzłą ocenę dzieł jego, sposobem dla niemuzykalnych nawet przystępnym, oto było zadanie odczytu tego, połączonego z illustracyami fortepianowemi. Na życzenia wielu formę odczytu zachowałem, tu i owdzie tylko rozszerzając treść jego.

Szczęśliwy będę, jeżeli książeczka ta dozna takiego przyjęcia, jakiem się wygłoszony odczyt cieszył, a szczyt moich marzeń i cel rzeczywisty mej pracy osiągnę, jeżeli potrafię zaznajomić z życiem najszlachetniejszego z twórców fortepianowych tam, gdzie z rozmaitych powodów dzieła obszerniejsze lub czysto fachowe utrudniony mają przystęp.

Pisałem w Tarnopolu 25. sierpnia 1884.

Szanowni zgromadzeni!

Stając przed Wami w roli prelegenta, a w roli tej po raz pierwszy przed szerszą publicznością, nie taję obawy, jaka mnie przejmuje w szczerem przeświadczeniu o niewprawności pióra, nieudolności wymowy i braku fizycznej siły organu. Wezwany jednak przez Szanowny Zarząd Tow. pedagogicznego do wygłoszenia odczytu na rzecz budowy bursy, nie mogłem się oprzeć pokusie, tym przynajmniej sposobem choćby najdrobniejsze dorzucić ziarnko do tak szlachetnego przedsięwzięcia; cześć zaś i miłość dla naszego polskiego poety tonów, dla tego niezrównanego piewcy „bolu i miłości“ podały mi treść niniejszego odczytu.

W przekonaniu, że pobudki te, w obec wielu braków zjednają mi pobłażliwość, której tu tylekroć zkądinnąd doznawałem, przystępuję wprost do skreślenia życiorysu Fryderyka Chopina.

Opowiadanie to muszę jedynie wyprzedzić wzmianką o ojcu, rodzinie i bliższem naszego mistrza otoczeniu.

Mikołaj Chopin, ojciec naszego barda, urodzony w Nancy w roku 1770, przybył do Warszawy w roku 1787. Był to czas nadzwyczajnego ruchu i ożywienia w polskiej stolicy. Nadzieja swobody, widoki lepszej przyszłości, ufność w odtworzenie niezawisłego w Europie stanowiska podnosiły pod brzemieniem co dopiero przebytych klęsk upadającego ducha narodu, a sejm czteroletni rzucił rozgorączkowaną Warszawę w niewidziane dotąd prądy życia. Młody nasz przybysz tem wszystkiem rozciekawiony, zaintrygowany począł się prędko obznajamiać z językiem i obyczajami kraju, który mu się drugą miał odtąd stać ojczyzną. Widywano go też często na galeryi obrad sejmowych. Zawiedzione jednak boleśnie nadzieje Polski, czy też brutalność napastliwa Mo-

skali, na którą bez wstrętu i odrazy spoglądać nie mógł, dwa razy go do opuszczenia Warszawy skłaniały; zawsze jednak chorobą zaskoczony, musiał pozostać. Toż często później mawiał: „Próbowałem dwa razy do Francyi odjechać, a zachorowawszy o mało życia nie straciłem; widać że przeznaczenie chce, abym w Polsce pozostał na zawsze. [1])

Przywiązał się też do swej nowej ojczyzny, której broniąc w czasie oblężenia Pragi, jako setnik gwardyi narodowej byłby niechybnie życie postradał, gdyby nie to, że go przed jej zdobyciem inny oddział zluzował.

Pozostawszy już w Polsce, po upadku powstania, rozpoczął zawód nauczycielski.

„Człowiek z tak niepospolitem, jak on wykształceniem“ — pisze Szulc w biografii naszego mistrza — „posiadający dokładną znajomość francuzkiego języka i jego literatury, przytem uprzejmy, miły, w obejściu słodki musiał niebawem znaleść odpowiednie swym zdolnościom umieszczenie [2]) “

---

1) Karasowski I. 14.
2) Szulc str. 16.

Toż go widzimy wkrótce w domu starościny Łączyńskiej; później w Żelazowej Woli u hr. Skarbków, jako guwernera hr. Fryderyka Skarbka. W roku 1810 wezwany do Warszawy celem objęcia katedry profesorskiej w Liceum, mianowany profesorem w szkole wojskowej — applikacyjnej i w akademji duchownej rzymsko-katolickiej, utrzymywał przez lat kilkanaście konwikt, w którym najznakomitszych rodzin młodzież wychowanie pobierała.

Dosadnie skreśla tę postać Fryderyk hr. Skarbek w swoich pamiętnikach. „Nie „był on“ — słowa Skarbka — „ani emigran„tem, ani na pół wyświęconym księdzem, „jak wówczas byli po większej części gu„wernerowie francuzcy, którzy tak nienaro„dowy kierunek wychowania polskiej mło„dzieży nadali.

„Nie był on przejęty ani zasadami prze„sadnej wolności republikańskiej, ani udaną „bigoteryą emigrantów francuzkich; nie był „także royalistą bałwochwalczą czcią dla „tronu i ołtarza przejętym, ale był moralnym, „poczciwym człowiekiem, który poświęci„wszy się wychowaniu młodzieży polskiej „nie zakładał sobie nigdy tego, aby ją prze-

„kształcić na Francuzów i wpajać w nią „zasady we Francyi górujące. Szanując Po„laków i wdzięczny będąc ziemi i ludziom, „między którymi gościnne znalazł przyjęcie „i odpowiedni sposób utrzymania życia, wy„płacał się im szczerze z obowiązku wdzię„czności, sumiennem kształceniem ich po„tomków na użytecznych obywateli. Przez „długoletni pobyt swój w kraju naszym, „przez stosunki przyjacielskie z domami pol„skimi, a głównie przez ożenienie się z Polką „a ztąd przez związki rodzinne, stał się rze„czywiście Polakiem“[3])

Trudno mi tu zapomnieć o rezultacie poszukiwań Oskara Kolberga, który w Nancy będąc usiłował dójść początku rodziny Chopina. Wykazują one, jako ze Stanisławem Leszczyńskim, lub też wkrótce po nim przybyli do Luneville Jan Kowalski i Szop, rodem z Kalisza, a w roku 1740 otworzyli handel win pod firmą: „Ferrand et Chopin.“ Jednym z potomków owego Szopa, Chopinem zwanego, był niewątpliwie nasz Fryderyk.[4]) Dowodzi to, iż protoplasta naszego mistrza był Polakiem.

3) Skarbek Fryder. hr. Pamiętnik str. 9 i 10.

4) Echo muzyczne 1882 Nr. 17. Zbiór wiadomości i uzupełnień dotyczących życia i utworów F. Chopina przez M. A. Szulca.

Żona Mikołaja, a matka Fryderyka, Justyna z Krzyżanowskich przedstawianą bywa jako wzór cnót kobiecych; rodzeństwo zaś jego, składające się z trzech sióstr, odznaczało się ujmującemi serca i umysłu zaletami. Starsze siostry: Ludwika i Izabella próbowały się szczęśliwie w piśmiennictwie,[5]) najmłodsza zaś Emilia, przewyższająca siostry przedwcześnie rozwiniętym rozumem i nad miary poetycznem usposobieniem, rokowała wielkie na przyszłość nadzieje. „Sądząc z próbek poetycznych“ — mówi Karasowski — „jakie zachowały się do chwili „obecnej, Emilia Chopin mogła z czasem „zająć tak świetne na niwie literatury pol„skiej stanowisko, jakie zajął brat jej Fry„deryk w dziedzinie muzyki.“[6])

Dziewczynką młodą jednak umarła, a oto jej ostatnie słowa wyrzeczone, kiedy widziała rodzinę w rozpaczy około swego śmiertelnego łoża zgromadzoną:

---

5) Napisały wspólnie powieść klasom pracującym poświęconą: „Pan Wojciech czyli wzór pracy i oszczędności“, dwa inne dziełka popularne, wydane drukiem, wymienia jeszcze Wójcicki w „Cmentarzu powązkowskim“ t. II. 122—124.

6) Karasowski I. 21. str.

INSTYTUT FRYDERYKA CHOPINA NARODOWY BIBLIOTEKA

Jak smutne na tej ziemi człeka przeznaczenie,
Na to cierpi, by swoich pomnażał cierpienie. 7)

Częstszymi gośćmi Chopinów byli: Samuel Linde, Aleks. W. Maciejowski, Fryderyk hr. Skarbek, Kazimierz Brodziński, Paweł Jarocki, Antoni Barciński (później z Izabellą Chopin ożeniony), Żywny, Elsner i wielu innych zasłużonych na polu literatury lub sztuki mężów, nie licząc już dostojnych przedstawicieli znakomitych rodzin polskich, toby bowiem zawiodło na zbyt szerokie pole przekraczające granice niniejszego odczytu.

Przechodzę więc do Fryderyka.

Franciszek Fryderyk Chopin urodził się w Żelazowej Woli niedaleko Warszawy 1. marca 1809 r. Z lat jego dziecinnych wspominają o niezmiernej wrażliwości muzykalnej, która się płaczem objawiała. Chłopięciem zdradzał szczególniejszy talent i pociąg do muzyki, to też go oddali rodzice w naukę Żywny'emu, wielkiemu dzieł Bacha czcicielowi. Wiadomo, że Chopin dla utworów tego mistrza do ostatka życia miał szczególniejszą cześć i poszanowanie. Postępy, jakiemi się odznaczał, wkrótce go ulubieńcem całej Warszawy zrobiły.

---

7) Cmentarz powązkowski II. 16.

Już jako 9-letni chłopaczek, proszony przez Niemcewicza, wystąpił w koncercie Towarzystwa dobroczynności.

Odtąd rozrywano sobie formalnie „Frycka“, w najznakomitszych domach, ubiegano się o posiadanie go w swojem towarzystwie, a Wielki książę Konstanty lubując się w grze i w improwizacyach chłopięcia, często go na swoje wzywał salony. A że nie przez swoich tylko był ceniony, ale i przez obcych, świadczy ofiarowany mu w r. 1820 przez słynną Catalani, zegarek z napisem: „Madame Catalani à Frédéric Chopin, agé de dix ans“.

Obracając się od dzieciństwa w pierwszorzędnych salonach, pobierając wychowanie w koleżaństwie z kwiatem arystokratycznej młodzieży, przejął się ową wytwornością form, ową elegancyą wykwintną obejścia, owym komfortem w otoczeniu, co wszystko później w Paryżu tak wybitnie z pomiędzy innych artystów go wyróżniało.

Nie dawał się jednak zepsuć ani pochwałami, ani ubieganiem się o swoję osobę. Od dzieciństwa pracował, a widząc niedostateczną szerokość swej ręki do objęcia pozycyi decymowych akordów, począł klinkami

sobie rękę rozszerzać. Nie długo to trwało, tendencyę tę atoli nader charakterystycznie określa Sikorski. „Wytworność zmysłu muzycznego Chopina“ — mówi on — „w dą-
„żności tej do daleko sięgających akordów
„jasno się okazuje; więcej niżby mniemano,
„przedstawiają one niezmierność ducha prze-
„strzeń obejmującego, wdzierającego się w nie-
„skończoność: wszystko to cechy dzieł Cho-
„pina“. [8])

Bardzo też wcześnie obudził się we Fryderyku talent twórczy, a Elsner objął kierownictwo w nauce teoryi muzycznej. Gdy mu niekiedy zarzucano, że Chopin się nie trzyma prawideł przyjętych, odpowiadał zazwyczaj: „Dajcie mu pokój; to prawda,
„że on nie idzie drogą zwyczajną, ależ i ta-
„lent jego jest nadzwyczajny. Nie trzyma on
„się metody utartej, ależ on ma swoję wła-
„sną, i to jeżeli się nie mylę stanowić w nim
„będzie oryginalność, jakiej dotychczas nikt
„w tak wysokim stopniu nie posiada“.

Tę ewangieliczną trafność wyroczni starego pedagoga my już dziś w bujnem spełnieniu uczuwamy i podziwiamy.

---

8) Wspomnienie Szopena w Bibl. warsz. 1849 zeszyt CVIII (Grudzień).

Otóż jedynymi nauczycielami Chopina byli Żywny i Elsner. Fałszem jest, jak to w Schillinga Encyklopedyi muzycznej czytamy, iż Chopin był uczniem Fielda; a czy, i jak, i kiedy się uczył u Kalkbrennera, obaczymy później. — Czem więc Chopin był w świecie muzykalnym i czem się stał później dla potomności zawdzięcza najwięcej swej własnej pracy, a przedewszystkiem potężnemu swemu geniuszowi.

Innostronne zdolności Fryderyka były istotnie zdumiewające. Jako uczeń liceum warszawskiego bywał wyszczególniany i nagrodami odznaczany. Próbki rymotwórczego talentu zachował nam Wójcicki w Cmentarzu powązkowskim. [9]) Bystrość dowcipu, swoboda humoru nie opuszczały go nigdy. Znakomitym był karykaturzystą. Gdy w r. 1824 w czasie wykładów historyi narodowej posłyszał imiona: Laskonogi, Łokietek, Długosz i t. p. natychmiast charakterystyczne postacie ze strony komicznej ujęte, odtwarzał ołówkiem. Nawet poważny rektor Samuel

9) Cment. pow. II. 16. podaje także treść komedyjki napisanej na imieniny Ojca przez Fryderyka 14-letniego i 11-letnią siostrę Emil'ę p. t. Omyłka czyli mniemany filut.

Linde nie uszedł humorystycznego ołówka młodego karykaturzysty.

Jak nadzwyczajny posiadał talent dramatyczny, garrickowski dar zmieniania twarzy, świadczą z lat dziecinnych zeznania Piaseckiego, z późniejszych niezwykłe wyrazy podziwu i uznania pierwszorzędnych artystów dramatycznych Paryża.

Młodym chłopcem występując z niezwykłem powodzeniem w przedstawieniach domowych, ratował przytomnością umysłu i dosadnością gry najrozpaczliwsze sytuacye: darem improwizacyi całe sceny od upadku ochraniał. [10])

Dar ten improwizacyi scenicznej był może tylko podówczas słabym przedbłyskiem tej potęgi improwizatorskiej, która później przykuwała słuchaczy, opanowywała i więziła,

10) W r. 1828 już po śmierci Emilii, na teatrze domowym u pani Pruszakowej, przedstawiono komedyę L. A. Dmuszewskiego wierszem pod n. Barbara Zapolska. Uczył ról nieodżałowanej pamięci znakomity artysta Piasecki i sam w czasie przedstawienia suflował. Fryderyk grał rolę Baltazara, szatnego księcia Ostrogskiego, a młodsza jego siostra Izabella, Marynę, powiernicę hrabianki Barbary Zapolskiej. W scenie ostatniej aktu 1go, kiedy się wita z Maryną: Fryderyk, który licząc na swoję pamięć był przyleniwy do wyuczenia, po wypowiedzeniu pierwszego powitania, zapomina roli, napróżno ogląda się na pomoc suflera. Tymczasem Piasecki zajęty jego postacią

wiodąc zaczarowanych w nieznane im fantastyczne krainy rozmarzonej duszy naszego poety. Ci też szczęśliwi, którzy słyszeli Chopina improwizującego utrzymują stanowczo, że utwory jego wydane słabem są echem tylko owych improwizacyi, owych wielkich, bezpośrednich wieszczego natchnienia emanacyi.

Z lat młodzieńczych zachowano nam kilka opowieści o tym darze charakteryzowania muzyką i improwizacyi.

---

którą zmienił nie do poznania i grą wyborną, zapomniał także podawać słowa. Chopin widząc się opuszczonym przez niego, nie traci przytomności i zaczyna improwizować. Siostra jego czeka na ostatnie słowa roli, aby mu odpowiedzieć, ale nadaremnie. Spostrzega się wreszcie Piasecki, podaje mu wiersze i składnie kończy się akt pierwszy. Całej tej mięszaniny nie zmiarkowali słuchacze, bo Fryderyk gęstą miną swoją, śmiałością i stosowną improwizacyą otumanił wszystkich. Był w Warszawie wtedy znakomity artysta dram. francuski Hervé. Kiedy na domowym teatrze grano francuską sztukę, Fryderyk wybrał tę samą rolę, którą grał sam Hervé. Ten śledząc tak grę jego, jak każdy ruch, uścisnął młodzieńca z zapałem i przyznał mu znakomity talent artysty dramatycznego.

Dar zmieniania fizyognomii i ruchów zachował Chopin na zawsze:

Kiedy Chopina odwiedził w Paryżu, znany zaszczytnie w świecie muzykalnym Józef Nowakowski i prosił, aby go poznał ze sławnym Lisztem i Pixisem, Fryderyk odzywa się do niego: Poczekaj, pokażę ci ich obu, ale każdego z osobna! I w tej chwili przybiera postać najprzód Liszta, siada i gra

Otóż raz podczas wakacyi (r. 1824) będąc w Obrowie, u jednego ze swoich znajomych, zagrał Chopin przybyłym tam kupcom zbożowym „Majufesa“. Żydzi w zapał wprowadzeni zapominają o interesie, poczynają skakać, tańczyć — w końcu udają się z prośbą do właściciela, by im na wkrótce mające się odbyć wesele tego grajka pozwolił „bo on tak gra, jak rodowity żyd“.

Inną z czasów warszawskich przytoczę. Gdy pewnego razu, chłopcy na pensyi będący, pod nieobecność ojca Chopina zaczęli swawolić, ale tak, że sobie już nawet Barciński, guwerner zakładu rady dać nie mógł i nie umiał, przywołał ich wszystkich Fryderyk do fortepianu, zgasił świecę (zwykle wieczorami bez światła improwizował) i począł im opowiadać straszną historyę o roz-

---

jak Liszt; a następnie przedstawia Pixisa. Musiało być podobieństwo wielkie, kiedy nazajutrz w teatrze Nowakowski, gdy go chwilowo opuścił Chopin zbliża się do siedzącego przed sobą i biorąc go za Fryderyka udającego Pixisa, uderza po ramieniu i mówi: „No! daj pokój, tu już nie udawaj!“ Zerwał się z gniewem nieznajomy, powitany zbyt poufale, — był to bowiem sam Pixis. Na szczęście znalazł się Chopin zaraz, który tę omyłkę wytłumaczył, a nasz artysta przy przeprosinach poznał się zarazem z tym, do którego pragnął się zbliżyć“. Cment, pow. T. II. 18 i 19 str.

bójnikach, którzy zrabowawszy dwór wiejski, w lesie się ukrywają, tam skarby przechowują, w końcu utrudzeni wśród jasnej, cichej nocy zasypiają. Illustrując muzyką główne momenta, nietylko uspokoił rozswawolonych ale przeprowadziwszy przez wszystkie fazy wrażeń, na końcu razem z rozbójnikami wszystkich ich pousypiał, a guwernera na czele.

W parę to lat później, gdy się Chopin rozlubował w grze na organach, rozpoczął pewnego dnia podczas Offertorium w kościele mistrzowskie swoje improwizacye. Wszystko co żyło na chórze, obstąpiło dokoła natchnionego wieszcza ..... Ksiądz śpiewa od ołtarza ..... ale któż go tam słyszał? Nagle wpada kościelny z wielkim hałasem: „Na „miłość bożą co też tu państwo wyprawiacie? „Ksiądz już dwa razy intonował: per omnia „saecula, — chłopiec dzwoni a dzwoni, a „wy gracie a gracie. Niechże to przecież „raz ustanie, bo starsza panna, która mnie „tu przysłała okrutnie się gniewa“.

W tych to latach Chopin przepędzając corocznie wakacye na wsi, jakoteż podczas swych częstych za miasto wycieczek, korzystał z każdej sposobności, by posłyszeć pio-

senki i tańce ludowe. Nieraz pod oknem karczmy stał nieporuszony tak długo, dopokąd nie przekonał się, że już grajek smyczka w dłoń nie uchwyci.

Pieśń niezepsuta ludowa, taniec ludu, nienaleciały przymieszką żadną, — oto, co go najbardziej rozgrzewało. To też z tych naiwnych, sielskich melodyi wytworzył sobie skarbiec niewyczerpany, z którego później, na obcej już żyjąc ziemi, najcudowniejsze na świat Boży rozsiewał klejnoty.

Trafnie też ktoś powiedział, iż Chopin dla tego jest Polakiem, że umiał przyłożyć ucho do ziemi rodzinnej, i wysłuchawszy ją, potrafił jej wszystkie skargi i szepty, nadzieje i żale niebiańskim powtórzyć językiem. [11])

Bo też zaprawdę on pierwszy wsłuchał się w tę nieznaną melodyę ludu, przejął się nią, wpoił ją w siebie, by ją potem świetlaną, rozpromienioną na podziw światu całemu okazać. On to pierwszy, ileż przedziwnego czaru, ileż nadziemskiej poezyi wlał w prostą nie wyszukaną melodyę mazurka lub krakowiaka! On to pierwszy butną, wesołą

11) Tretiak J. Słowo o Chopinie.

nutę przyoblekł lekką sukienką idealnej przezroczystości. z poza której z bezprzykładną elegancyą wychylają się znane nam sielskie postacie. On to pierwszy potrafił smutne nasze, zawodzące melodye spoić w dziwnie melancholiczne nastroje, a nie dzikie rozdźwięki. On to stworzył owe czarujace, muzykalne obrazki, owe miniatury tonowe, w których zda się ponad cudowną naszej polskiej ziemi przestrzenią — rozkwieconą, roskoszną — słońce z poza chmury niby łzę spłakać zapragnie, — lub też jakby ponad tę smutną, mogiłami zasianą, a krzyżów grobowych drogozkazami poprzeżynaną ziemicę, niebo zesłać miało upragniony błogiej nadziei jaśniejący promień. On to iście dziwną potęgą tonów zespala zawsze łzę z uśmiechem, ból z pociechą, tęsknotę z nadzieją! On to pierwszy, i jeden, jedyny że się z poetą wyrażę:

„Rodzinną pieśnią wyspowiadał duszę!“ 12)

Słusznie mówi wielki mistrz tonu i słowa, Robert Schumann, acz Niemiec: „To co „Chopina przedewszystkiem wyróżnia, i co „w nim nas najbardziej zajmuje, to silna, „wybitna narodowość — mianowicie polska.

12) Jabłoński: Gwido.

„A gdy ona teraz w czarnej żałoby chodzi „odzieży. tem silniej nas pociąga w głębo„kiego mistrza muzyce. Szczęśliwy, że mu „neutralne Niemcy zaraz w pierwszej chwili „zbytnio nie przyklasnęły, i że geniusz jego „uniósł go do stolicy świata, gdzie swobo„dnie tworzyć i gniewać się może. A gdyby „potężny na Północy samodzierżca wiedział, „jak niebezpieczny z dzieł Chopina, z poje„dyńczych mazurków nieprzyjaciel mu grozi, „zakazałby muzyki. — Dzieła Chopina to „ukryte pod kwiatami armaty!“ 13)

Wszystkie też kreacye Chopina, mniejszych czy większych rozmiarów, noszą to wybitne znamię polskości, ten niezatarty stygmat szlachetnego narodu, któremu zda się, Opatrzność przeznaczyła drogę bezgranicznych poświęceń, a którego karty dziejowe świadczą o wielkiej miłości i o wielkim bolu. . . .

Lecz nie wyprzedzajmy wątku.

Nadzwyczajny dar improwizacyi i wybitny talent kompozytorski Fryderyka, wpłynęły naturalnie na rodziców w wyborze dalszych studyów. Wątła jednak budowa, chociaż bez żadnych chorowitych objawów,

13) Schumann, Gesammelte Schriften I. 279 str.

niepokoiła, zatrważała rodziców; toż gdy lekarze siostrze Fryderyka, Emilii polecili wyjazd do wód Reinerz zwanych wzięła matka także i jedynaka swojego. O wycieczce tej kąpielowej wspominam jedynie, by okazać tę pełną szlachetności, poświęcenia, uroczą indywidualność Fryderyka. Zdarzyło się bowiem, że pewna bardzo biedna wdowa umarła, zostawiając kilkoro sierot w najstraszniejszej nędzy. Chopin w tej chwili z własnego popędu urządza na dochód nieszczęśliwych koncert, który naturalnie zapobiegł gwałtownym nędzarzy potrzebom. To współczucie z biedą bliźnich, a tem bardziej z niedolą współrodaków, pozostało na zawsze w duszy Chopina jako jedna z najpiękniejszych stron charakteru.

Rok 1828 podał Fryderykowi sposobność wyjazdu chwilowego za granicę Warszawy. Humboldt zarządzając zjazd naturalistów w Berlinie, zaprosił nań także i Jarockiego z Warszawy; jemu też rodzice Fryderyka pod opiekę oddali. W Berlinie po raz pierwszy słyszał wielkie opery Spontiniego, Cimarosy, a zachwycało go oratoryum Haendla. Zjazd uczonych wcale go nie zajmował, chwilowo tylko dostarczał mu materyału do ulubionych karykatur. Powagom artystycznym jeszcze nie miał odwagi przedstawiać się.

W tym to czasie—idąc za Szulcem—zaznajomił się bliżej z księciem Antonim Radziwiłłem, znawcą i miłośnikiem muzyki — autorem muzyki do Fausta Goethego. Należy mi tu sprostować błąd, w jaki najpierwej Liszt czytającą publiczność wprowadził, twierdząc, iż książę swoim kosztem Fryderyka kształcił, w podróż wysyłał i w Paryżu później go zapomagał. Te bezpodstawne a błędne domysły zbił dostatecznie Karasowski, a następnie Szulc [14]) i Niggli; Trio zaś poświęcone księciu, było jedynie wyrazem uszanowania i przychylnej życzliwości dla księcia — artysty.

W drodze do Poznania, gdzie właśnie księcia miał odwiedzić, był Fryderyk przedmiotem ogólnych adoracyi całej rodziny poczthaltera, której improwizował w salce pasażerskiej. — Córki obsypały go cukrami i ciastami a gospodarz rozrzewniony dziękował mu biblijnie: „Teraz Panie błogo bę„dzie mi umierać, bom słyszał Chopina, pol„skiego wirtuoza“.

W roku 1829 odbył Fryderyk pierwszą podróż artystyczną do Wiednia. Listy z tej

14) Echo muzyczne 1880 Nr. 18.

wycieczki pełne żywego humoru, podnieconego życia świadczą z jednej strony o silnej miłości pamiątek ojczystych, gdy opisuje Kraków i wycieczki w okolice jego, — z drugiej strony o skromności nieudanej, obok już jasno promieniejącej jego aureoli pośród półbożków wiedeńskich. Oto co pisze 8. sierpnia 1829 r.

„Nie wiem co to jest, ale Niemcy mi „się dziwują, a ja się im dziwię, że oni się „mają czemu dziwić.“

Wystąpił 11. sierpnia na deskach opery cesarskiej w tak zwanej akademii muzycznej; dzienniki jednogłośnie zachwycały się nowym artystą. Gazeta ówczesna „Sammler“ referuje: „Poznaliśmy w panu Chopinie jednego z naj„znakomitszych fortepianistów pełnego deli„katności i najgłębszego uczucia“.

Utwory i improwizacye na temata polskie cały Wiedeń podbiły. I stał się Chopin tu bożyszczem wiedeńskich salonów, rozrywano go sobie tak, jak przedtem w Warszawie. „Dziś“ — pisze Chopin 13. sierpnia, „poznałem hr. Lichnowsky'ego (najlepszego „przyjaciela Beethovena), nie mógł mię do„syć nachwalić. Głos powszechny utrzymuje, „żem się tutejszej noblessie podobał. Schwar-

„zenbergowie, Wrbny i t. p., nadzwyczaj „chwalili delikatność i elegancyę gry mojej; „dowodem tego hr. Dietrichstein, co był „u mnie na scenie. — Pani Lichnowska „z córką cieszy się nieskończenie, iż w przy„szły wtorek dam drugi koncert.

Świat artystyczny również się unosił nad grą Chopina. — „Czerny dużo mi kom„plementów nagadał“ — pisze Fryderyk — „Schuppanzigh i Gyrowetz także“. [15])

Drugi koncert świetniej się jeszcze powiódł niż pierwszy. „Uczonych i czułych „ująłem“ — pisze Fryderyk — „Czerny „czulszy, aniżeli wszystkie jego kompozycye.“ Jedyny zarzut, jeżeli to zarzutem nazwać można, wyjmuję również z listu z dnia 12. sierpnia: „Powszechny głos jednakże jest, „że za słabo grałem, a raczej za delikatnie „dla przyzwyczajonych do tłuczenia forte„pianu tutejszych artystów“ — a czytamy dalej — „wolę to, niżeli gdyby powiedziano, „że gram za mocno“.

---

15) Czerny Karol pedagog muzyczny, autor studyów fortepianowych i wielu utworów salonowo-wirtuozowskich, tłómacz dzieła Reichy Compositionslehre ur. 1791 † 1857, Gyrowetz Wojciech jeden z najpłodniejszych kompozytorów w rodzaju Haydna, ur. 1763 † 1850, Schuppanzigh, jeden z członków kwartetu księcia Rasumowskiego ur. 1776 † 1830

Z Wiednia wyjechał do Pragi, gdzie u Pixisa [16]) dyrektora konserwatoryum poznał Klengla [17]) przybyłego z Drezna, zaznajomił się serdecznie z czeskim uczonym i poetą Hanką, a po parudniowym pobycie, na Cieplice i Drezno, stęskniony powrócił do Warszawy.

Listy Chopina z tych czasów świadczą o nabyciu pewnej samowiedzy swej artystycznej wartości, o wesołem usposobieniu, o swobodzie umysłu, o dobrem ze wszech miar zdrowiu.

W ogóle przyzwyczaił się świat za przewodem Liszta widzieć w Chopinie rozstrojonego, schorzałego, od lat dziecinnych słabowitego człowieka: — z tego przeświadczenia urosły nawet pewne błędne oceny dzieł jego jako płodów zdenerwowanej natury, chorobliwej fantazyi, i t. p.

„Są to wszystko czułe, poetycznie brzmiące frazesy“ — mówi Karasowski, odnosząc te wyrazy do wybujałych i kwiecistych elukubracyi Liszta — „ale frazesy tylko, „mianowicie w owej epoce życia najzupełniej niezgodne z prawdą.“

16) Pixis Fryd. Urth. brat starszy Jana Piotra, o którym poprzednio była mowa, znakomity skrzypek szkoły Viotti'ego ur 1786 † 1842.

17) Klengel August, uczeń Clementi'ego, autor wielu utworów na organy ur. 1783 † 1852.

Mówiąc o chorobie, słabości nerwowej Chopina, o jego drażliwości i t. d. należy to wszystko odnieść do pobytu jego w Paryżu, gdzie jak to zobaczymy, choroba po pewnym upływie czasu dopiero, poczęła się rozwijać.

„O cztery lata mędrszy,“ jak sam pisze, rzucił się Fryderyk, powróciwszy do Warszawy, z całą energią do prac kompozytorskich: zaczęte utwory wykończał, nowe szkicował. Przygotowywał się on do świeżej podróży, mając jeszcze na celu dalsze kształcenie się pod włoskiem niebem: w ojczyźnie wielkiego, pięknego śpiewu.

Pod tę porę zajrzały szczęśliwie dwie potęgi światowe w muzyce: Henrietta Sontag [18]) i Nicolo Paganini. Z listów Chopina pisywanych do najdroższego przyjaciela, Tytusa Wojciechowskiego, wyczytujemy wzmianki zachwytu, entuzyazmu. Te dwie osobistości tem stanowczej i na dalszy Fryderyka kierunek wpłynęły.

18) Henrietta Sontag ur. 1806 r. znakomita śpiewaczka, zamężna z hrabią Rossim, całą niemal Europę śpiewając objechała. Umarła w Mexyku 1854 r.

Z dopiero co wspomnianej korespondencyi, obejmującej rok 1829-30, dowiadujemy się nierównie więcej jeszcze.

Dotychczas widzieliśmy w Chopinie chłopca, a następnie młodzieńca żywego, pełnego humoru i dowcipu, w zabawach usłużnego — (ileż to razy w kółkach znajomych do tańca grywał!) — oddanego z całym spokojem serca i umysłu swobodą pracom fortepianowym i kompozycyi. — Dotąd nie kochał jeszcze!... Ten raj szczęścia jeszcze mu był nieznany, — obcy, — a trzeba było weń wstąpić, by odczuć słodycze i gorycze, roskosze i cierpienia, nadzieje i tęsknice miłości — a miłości takiej, jaką tylko gorące, namiętne artystów serca kochać potrafią. Trzeba było przestąpić próg raju, u którego wrót stoi wiecznie Duch-stróż; a jak nie wielu wybranym swym ulubieńcom długo tam roskoszować pozwala!.. W życiu Chopina chwila ta była chwilą południa: słońce szczęścia jego stanąwszy u zenitu, odtąd ku zachodowi chylić się poczyna. W r. 1809 urodzony, w r. 1829 kocha po raz pierwszy, czyż więc nie najszczęśliwszy? — a w r. 1849 umiera — a umiera przedwcześnie kto wie, czy nie z powodów drugiej fatalnej miłości.....

By skreślić stan duszy naszego mistrza, owe niepokoje i roskosze, tęsknoty i pragnienia, owe smutku i radości szały — wprost z listów do Tytusa pisanych korzystać będę.

W liście z 3. października 1829 r. pisze Chopin z Warszawy, że wkrótce do Wiednia wyjedzie, a usuwając podejrzenie, jakoby go tam ktoś, przedtem mu nie obojętny pociągał, dodaje: „ja już na moje nieszczęście może mam mój ideał, któremu wiernie, „nie mówiąc z nim, już pół-roku służę, który „mi się śni po nocach, na którego pamiątkę skomponowałem Adagio do mojego koncertu (E-moll), który inspirował tego walca „dziś rano, co ci posyłam“.... a dalej czytamy: „Nie uwierzysz, jak dla mnie teraz „Warszawa smutna“.....

„O jakże to przykro nie módz przyjść „do kogo, podzielić się z nim smutkiem, radością; jak to niegodziwie, kiedy coś cięży „na sercu, a niema gdzie ciężaru złożyć?“...

Komuż jest obcem owo uczucie smutku i tęsknoty, zadumy i smętnych marzeń, które na miłości łonie wschodzą, a któż jest, kto się w nich nie lubował, nie roskoszował wtedy, gdy kochał? Oto, co Chopin poety-

czniej a gwałtowniej kochając, 17. kwietnia 1830 pisze:

„Radbym odrzucił trujące mi wesołość „myśli, ale pomimo wszystkiego, roskosz „czuję z niemi się pieścić...., sam nie wiem „czego mi brak“.... a dalej: „Ileż to ra- „zy biorę ja noc za dzień, a dzień za noc; „ileż razy żyję we śnie, a spię w dzień, „gorzej jakbym spał, bo zawsze jednakowo „czuję“..... A widząc się biednym, potrzebującym serca do zwierzenia, do spowiedzi, a to serca tylko przyjaciela, jakże rzewnie, błagalnie a serdecznie kończy ten list do Tytusa, powiernika myśli swych i uczuć:

„Proszę Cię kochaj mnie!“

W liście z 15. maja 1830 r. określa Fryderyk charakter wspomnianego „Adagio“ koncertu E-moll:

„Adagio“ — pisze — „jest w tonie E-dur; „charakter jego romansowy, spokojny, me- „lancholiczny; — powinno czynić wraże- „nie miłego spojrzenia w miejsce, gdzie „stawa tysiące lubych przypomnień na my- „śli. Jest to jakieś dumanie podczas pięknej, „wiosennej nocy, oświetlonej księżycem. Dla „tego też akompaniament skrzypcowy jest „z sordynkami. Może to będzie źle, ale cze-

„mu się wstydzić, źle pisać pomimo swej „wiedzy? skutek dopiero błąd okaże. W tem „zapewne miarkujesz właściwość moją do „czynienia źle pomimo woli. Tak też pomi- „mo woli przez oczy wlazło mi coś do serca „i ciśnie, chociaż się tem lubuję i pieszczę.“

W miarę jak się czas zbliżał, w którym miał Chopin wyjechać, coraz więcej żal, smutek go owłada, niepokój trwoży, tęsknota się wzmaga, szał, jak sam to nazywa, opanowuje go.

„Powiadam Ci“ pisze 4. września 1830 „że już mię szały napadają mocniejsze', „jak zwykle. Jeszcze siedzę, — nie mam „dość siły do wybrania dnia na wyjazd. „Myślę, że opuszczam Warszawę po to, że- „bym nigdy już nie wrócił do domu; myślę „— że jadę umrzeć; a jak to przykro być „musi umierać gdzieindziej, pomiędzy obcy- „mi! Jak mi to okropnie będzie widzieć za- „miast rodziny, zimnego doktora albo naję- „tego sługę przy łożu śmiertelnem! Wierzaj „mi, że nieraz poszedłbym szukać przy To- „bie spokojności; lecz ponieważ to być nie „może, wychodzę z domu, idę na ulicę, tę- „sknię i wracam do domu, — po co? — „po to, żeby znowu tęsknić!“

W dalszym ciągu tego listu przedkłada plan swojej podróży w ożywionym nieco tonie: „Nie zawsze człowiek szczęśliwy, może „tylko kilka chwil w życiu przeznaczonych „mu jest, więc czemuż odrywać się jeszcze „ od tych złudzeń, które i tak długo trwać „nie mogą?“

Jak wyżej już wspomniałem, Fryderyk używał pobytu teraźniejszego w Warszawie głównie na wykończenie zaczętych, a tworzenie dzieł nowych. Ideał jego nie szczędził mu natchnienia, fantazya bujna formy najpiękniejsze podsuwała, czas zbliżający się odjazdu naglił, — toż powstawały arcydzieła myśli Chopinowskiej. — Oto, co czytamy w liście z 18. września 1830 r. . . . . „ja jestem „panem myśli mojej i nie dam się jej porzu„cić tak, jak się dają opuszczać drzewa „tej zieleni, co im cechę wesołości i życia „nadaje . . . . I w zimie nawet będzie u mnie „zielono. Zielono w głowie; ale dalibóg! za „to w sercu największy upał, więc nie ma „się czemu dziwić, że taka wegetacya!“...

We wrześniu dnia 22. pisząc o osobliwościach życia artystycznego w Warszawie dodaje: „Szkoda, że w taki dzień „wypadło mi pisać, w którym myśli do ku-

„py zebrać nie mogę. Jak się nad sobą za„stanowię, tak mi się żal robi, że jakoś przy„tomność umysłu często tracę. Jeżeli coś „mam przed oczyma, co mię zajmuje, mogą „mię i konie roztratować. O mało nie mia„łem tego przypadku onegdaj na ulicy. U„derzony jednem niespodzianem Ideału mo„jego spojrzeniem w kościele, właśnie w chwi„li jakiegoś lubego odrętwienia, natychmiast „wybiegłem na ulicę i kwadrans nie wiedzia„łem, co się ze mną stało. Taki czasem „waryat ze mnie, że aż strach.“

Miłość ta rozpoetyzowanego entuzyasty spowodowała też znaczne opóźnienie wyjazdu z Warszawy.

Po trzech danych koncertach, z których w ostatnim ideał jego panna Konstancya Gładkowska „biało z różami na głowie do „twarzy prześlicznie ubrana, aryę „O quante „lagrime per Te versai“ odśpiewała, tak jak „nic jeszcze“ zdecydował się w końcu Chopin opuścić Warszawę. Żegnany błogosławieństwy i łzami rodziny i przyjaciół, z upominkiem na palcu od swojej Konstancyi wyruszył w drogę 2. listopada 1830 r.

Do Woli pod Warszawą uroczyście odprowadzony i tamże uczczony kanta-

tą, wykonaną pod kierownictwem mistrza swego, Elsnera, otrzymał w czasie pożegnalnej biesiady na pamiątkę puhar srebrny, napełniony ziemią rodzinną. Ze łzami dar ten przyjął — może przeczuwał, że ziemi tej, której cząstkę z sobą unosił, więcej już nie obaczy; a jak ją kochał, tę ziemię rodzinną, — tu już wspomnę o tem — dowodzi to, że krótko przed śmiercią kazał się tą ziemią polską, — pierwszą na sen wieczny przysypać!

Po parudniowym w Kaliszu pobycie, gdzie się mimo usilnych nalegań do koncertu nakłonić nie dał, wyruszył z Tytusem Wojciechowskim na Wrocław, Drezno i Pragę do Wiednia.

W Wrocławiu, na prośbę Schnabla, kapelmistrza katedralnego, a przyjaciela Elsnera dał się Chopin słyszeć na koncercie w resursie, gdzie miał grać pewien Niemczyk, Hellwig, traktujący Chopina z razu nieco lekceważąco, — posłyszawszy go jednak w czasie próby, stchórzył i znikł z sali bez śladu. Jak wszędzie, tak i tu stał się Fryderyk ulubieńcem ogółu. W Dreznie mimo zachęceń: „Łapano mnie wszędzie jak psa“ mówi w jednym liście - publicznie nie grał, pamię-

tny chłodnego przyjęcia w czasie swej pierwszej tamże bytności. Powziąwszy kilka artystycznych znajomości, zaopatrzony w rozmaite listy od osób wysoko w sferach towarzyskich postawionych do królowej Obojga Sycylii i t. p. udał się na Pragę do Wiednia, zkąd dalej się miał wybrać w podróż do Włoch.

W początkowej korespondencyi z Wiednia przebija się jeszcze ów dawny, wesoły humor.... ale już nie brak i skargi na zaszłe w stosunkach zmiany, na trudności w urządzeniu koncertu, w wydawnictwie kompozycyi i t. p. Przykrości te jednak, potęgowane tęsknotą do rodziny, do drogiej Konstancyi, były zaledwo słabym wstępem tych strasznych cierpień i katuszy, tych tortur moralnych i udręczeń, jakie następnie przez pół roku z górą miały skołatanym Fryderyka szarpać umysłem.

Powstanie listopadowe pozbawiło go przyjaciela i towarzysza podróży, Tytusa Wojciechowskiego, który na pierwszą o ruchawce wiadomość, niezwłocznie w szeregi obronne pospieszył..... puścił się za nim pocztą i Fryderyk — ale nie dopędziwszy go powrócił do Wiednia, gdzie już na nalega-

nia i prośby listowne rodziców, pozostał niezadowolony — niespokojny — tęskniący, czasami szalony.

W liście do przyjaciela swego Jana Matuszyńskiego pisze w dzień Bożego Narodzenia:

„Gdyby nie to, że może teraz byłbym „ojcu ciężarem, natychmiast bym wrócił. — „Przeklinam chwilę wyjazdu“.....

A dalej niespokojny o swoją Konstancyę:

„Czy nie chorowano? może przestrach.... „bo niechaj Bóg broni mojej przyczyny! „Uspokój, powiedz, że póki sił starczy..... „że do śmierci.... że po śmierci jeszcze mój „popiół będzie się słał pod nogi!“...

Nagle niespokój przechodzi w rodzaj niewiary, podejrzenia — a w konsekwencyi i zazdrości. „Ach“ pisze — „włosy sobie wy- „rywam, kiedy wspomnę, że mogą o mnie „zapomnieć!.... Ze mnie dziś Otello!“

Nie wiele z tej pory listów pozostało, lecz i w tych niewielu czuje się te okropne szamotania, tę krwawo przebywaną walkę Fryderyka. Z całą otwartością wynurza się przed przyjaciołmi, własnemu by ulżyć sercu; spokojnie zaś pisze do rodziców, by im

zaoszczędzić niepokoju i zgryzoty. Oto świeży wyjątek z listu do przyjaciela:

„Żyć, — umrzeć, — dziś mi wszystko „jedno się zdaje!“ — a dalej: „Rodzicom po- „wiedz, że mi niczego nie brak, że się ba- „wię paradnie, że nigdy sam nie jestem.“ I znowu: „Ty idziesz na wojnę; czemuż nie „mogę być z wami, czemuż nie mogę być „choć doboszem?.....

Obok tylu cierpkich wynurzeń, znachodzimy tu i owdzie bardzo trafne o współczesnych arstystach i dowcipne uwagi. Tak n. p. pisze Fryderyk o Thalbergu: „Thal- „berg tęgo gra, ale nie mój człowiek. Młod- „szy odemnie, damom się podoba; z Muetty „potpourri robi, forte i piano pedałem, nie „ręką oddaje, decymy bierze, jak ja oktawy, „ma brylantowe guziki od koszulek.“

W listach do rodziny zachowuje zawsze ton lżejszy, do Elsnera pisuje w sprawach muzykalnych. Poznał w Wiedniu Hummla ojca i syna, który to ostatni go portretował, dalej Slawika, młodego a przedwcześnie zmarłego skrzypka, któremu świetniejszą od Paganiniego rokował przyszłość, nawiązał rozmaite świeże stosunki artystyczne; — z koncertem jednak wystąpił przy samym aż koń-

cu. W żadnym atoli liście o koncercie wzmianki nie ma.

Porzuciwszy z powodu rewolucyjnych rozruchów myśl podróży do Włoch, wyjechał dopiero w połowie lipca 1831 roku do Paryża.

W Monachium po drodze dał jeden koncert — ostatni to na germańskiej ziemi — a serdecznie przyjmowany i żegnany ruszył dalej w podróż.

W Stuttgardzie doszła go wiadomość o wzięciu Warszawy. Jak okropnie wieść ta złowroga na' umysł jego oddziałała, w jak gwałtowne popadł rozdrażnienie, w jak szaloną rozpacz, w jaką złość gorączkową, w jak bezgraniczne zwątpienie, w końcu w jak straszny stan bezczucia, jakby monomanii — a Tarnowskiego używając wyrazu — wprost ogłupienia — to wszystko nam opowie najlepiej dzienniczek jego, za którego wskazówką Stanisław hr. Tarnowski cudowny obrazek psychologiczny o Chopinie skreślił.

Oto słowa dzienniczka:

„Przedmieścia zburzone, spalone — Jaś, „Wiluś na wałach pewno zginął; Marcela „widzę w niewoli! Sowiński ten poczciwiec

„w ręku tych szelmów! — Paszkiewicz, pies „jeden z Mohilewa, dobywa siedziby pierw„szych monarchów Europy! Moskwa panuje „światu! — O Boże! jesteś Ty? — Jesteś „a nie mścisz się. . . — Czy jeszcze Ci nie „ dość zbrodni moskiewskich . . . . albo . . . . „alboś sam Moskal?“

Dalej zwraca się do swoich: „Mój bie„dny Ojcze! Mój poczciwiec może głodny? „może matce nie ma za co chleba kupić? „Może siostry moje uległy wściekłości roz„hukanego żołdactwa moskiewskiego? . . . . .

W tym strasznym rozstroju, jakby w widzeniach wszystko mu się już w najgorszem świetle przedstawia; grób siostry sponiewierany, Konstancyę swą widzi w rękach Moskali — jednem słowem szalony od strasznych rozgorączkowanej fantazyi widziadeł odczuwa swoję bezsilność. Oto co pisze: „A ja tu „bezczynny, a ja tu z gołemi rękami! cza„sem tylko stękam, boleję i na fortepianie „rozpaczam! — Boże! wzrusz ziemię, niech „pochłonie ludzi tego wieku, niech najsroż„sze męczarnie dręczą Francuzów, że nam „w pomoc nie przyszli!“

Pod temi to wrażeniami w Stuttgardzie powstała owa charakterystyczna Etiuda, re-

wolucyjną zwana op. 10. Nr. 12., a prawdopodobnie i pokrewna jej także C moll op. 25. Nr. 12. jak również preludium op. 28. Nr. 24.

Wszystkie te utwory gorączkowe, rozpaczliwe, a wielkie i heroiczne! Jakże odmienne od innych w tymże czasie powstałych jak n. p przygrywka op. 28. Nr. 2. — a powiedziałbym i Nr. 4. Przebijają w nich dźwięki jakby manii melancholicznej, bezmyślnej, przewiercającej mózg i serce do żywego, pełne głębokiego bolu bez promienia jaśniejszego nadziei.

Tym w dzienniczku, zawartym boleści, rozpaczy, bluźnierstwa wyrazom nie dziwmy się, boć straszne i to, co się z biednym Fryderykiem działo, — skoro łza była mu najwyższem, spragnionem dobrodziejstwem. Przeglądając dalej słowa dzienniczka, przez St. hr. Tarnowskiego podane, mrowie formalnie przechodzi człowieka — z jakiem to upodobaniem lubuje się Fryderyk w stawianiu się na równi z trupem: „A cóż trup gorszego „odemnie?“ – pisze, — całą paralelę między sobą a trupem przeprowadzając .... a z jaką to wyrafinowaną lubieżnością roskoszuje sobie w tem zestawieniu, a z jaką drobiazgowością i subtelnością prawdziwie szekspirowską; — aż w końcu łza, upragniona łza w pomoc mu przybywa..... i już smutek straszny zstępuje na miejsce bezmyślnego obłędu: „Sam .... sam“ — pisze — „nie da „się moja biedota opisać — ledwie ją czucie „znieść zdoła!“

Dzięki Bogu stan ten okropny trwał nie długo. Wiadomości o rodzinie uspokajające powoli przywróciły mu dawny stan normalny, tęsknoty spokojnej, marzącego usposobienia. Wyjechał tedy ze Stuttgardu i z końcem września 1831, przybył do Paryża, mając pasport wizowany: „passant par Paris à Londres.“ Istotna ironja losu! Później też często, po dłuższych latach pobytu w Paryżu mawiał ironicznie: „Wszakże tu jestem tylko w prze„jeździe.“

Nim jednak za Fryderykiem w ślad do Paryża podążę, niech mi będzie wolno w krótkości zestawić prace do tego czasu powstałe. W Warszawie jeszcze napisał Rondeau op. 1. polonesy pośmiertnie wydane jako: op. 71, 72, 73, (r. 1825), następnie Waryacye op. 2. Rondeau à la mazur op. 5, Trio op. 8, większą część Etiud op. 10, pierwszą wiązankę mazurów, krakowiaki op. 14, Fantazyę na temata narodowe, obydwa koncerty.

Wszystkie te utwory obok charakterystycznej rzewności, obok pewnej rozmarzonej tęsknoty Chopinowi właściwej zdradzają ów jeszcze jasny pogląd na świat, owo nie szarpane jeszcze cierpieniem serce, ów jeszcze pogodny umysł, a wszystkie one — jak sam autor twierdził — polskie. Jakże szczęśliwa myśl nadać krakowiakowi lub mazurowi formę ronda i tem otworzyć mu wstęp w koła artystyczne, nim później przed samem autora imieniem świat gościnnie otworzył podwoje. Jakżeż cudownie od powolnych, smętnych środkowych zdań obu koncertów odbijają końcowe pełne werwy a elegancyi, życia a nie zbytku, tu krakowiak, tam mazur w formie finału koncertowego.

W pierwszym twórczym Chopina peryodzie uderza nas to, iż się posiłkuje kilkakrotnie orkiestrą, starannie jej w późniejszych utworach unikając. Oprócz koncertów, z swej natury wymagających towarzyszenia orkiestry, pisze waryacye „La ci darem.“ rondeau krakowskie, fantazyę na temata polskie wszystko z orkiestrą. Dla czego? Tak kazała moda, tak żądał zwyczaj. Wszakże grać na koncercie bez orkiestry było dawniej źle widzianem, dziś słuchamy pianistów wypełniających solowo całe programy, kilkugodzinowe nawet, co więcej — złożone z dzieł jednego tylko kompozytora.

Utwory wspomniane zjednały Fryderykowi uznanie wielkie u krytyków choć obcych a Niemców, — powitali w nim geniusza. „Kapelusze z głowy“ mówi R. Schumann pod niebiosy wynosząc waryacye op. 2.: „Hut ab, ihr Herren — ein Genie!“ [19])

Nie brakło jednak i na zatwardziałych powiedziałbym muzycznych biurokratach, obawiających się każdego śmielszego kroku, a więc potępiających każdą dzielną a śmiałą myśl. Tych słowa dziś z prawdziwem odczytujemy politowaniem, widząc, jako ich dzieła, podług muzycznych paragrafów opracowane w wielkiej części w zapomnienie popadły, gdy dzieła naszego Chopina, podówczas na stos ognia przez nich skazane, świat cały obiegają i uszlachetniają. — Field nazywa Chopina chorobliwym, szpitalnym: „Un talent „de chambre de malade“ — a Moscheles twierdzi, że u Chopina widać tylko tu i owdzie myśli szczęśliwe, których on nie umie ująć w ład, w udatną całość.

19) Schumann, Gesammelte Schriften I.

Te dwa zdania zacytowałem, by wykazać złośliwość i wsteczność dwu powag, którym z innego względu zasług odmówić niepodobna, których utwory jednak, coraz więcej z pultów artystycznych się usuwają. A teraz zapytam — czy często zdarzyło się komu, — a nawet wprost czy się kiedykolwiek komu zdarzyło widzieć program koncertu fortepianowego, gdzieby Chopin wybitnego nie zajmował stanowiska jako autor?

Boję się być zbyt śmiałym w mojem twierdzeniu, a jednak zamilczeć przekonania nie mogę, iż Chopin, jako kompozytor fortepianowy, jest jedynym śpiewakiem i poetą tego instrumentu.

Znajdziesz w jego utworach śmiałość i głębokość myśli Beethovena, jasność przeźroczystą Mozarta, swobodną naiwność Haydna, bogactwo harmonji Bacha, znajdziesz skończoność formy Mendelssohna, melodyjność spotęgowaną Schuberta, plastyczność Schumanna, znajdziesz w końcu to co nie wszędzie napotkać się zdarzy: mowę serca ludzkiego, naturalność obok wzniosłości, wielkość, łatwą i maluczkim do pojęcia, piękno mówiące do każdej duszy zdolnej odczuć co piękne i wzniosłe, — znajdziesz jako pianista

zwroty nowe, nieznane, które naśladować iluż kompozytorów się pokusiło, a których nikt nie potrafi powtórzyć bez narażenia się na upadek.

Najdrobniejszy pasaż Chopina spiewa, najskromniejsza ozdoba mówi, a napróżno szukałby ktoś taktu bez myśli rzuconego — tylko dla błyskotki, tylko dla bezmyślnego, zmysłowego efektu.

Na udowodnienie tego twierdzenia szczegółowe dziś za mało mam czasu, mam nadzieję jednak, że może kiedyś i po temu sposobność mi się nadarzy.

Jakeśmy widzieli, Chopin nie z próżną teką kompozytorską przybył do Paryża, nie obcy po za granicami jego. Czemże to jednak wszystko było dla ówczesnej stolicy światowej gustu, która rozdawała dyplomy na artystów, która posiadała natenczas przywilej dawania patentu na wielkich ludzi? Głosy dziennikarstwa niemieckiego nie dochodziły tam nawet. Chopin atoli, w swojem nieskończenie skromném przekonaniu, nie przybywał jako ukończony artysta zdobywać sobie wawrzyny sławy; — przeciwnie, zmuszony zaniechać podróży do Włoch, tu się chciał dalej pod kierownictwem którego z najcel-

niejszych mistrzów kształcić. Najrozgłośniejszym podówczas był Kalkbrenner; do niego się więc z ufnością udał Chopin.

Kalkbrenner wyegzaminowawszy go, poznał od razu z jakiej wody brylantem ma do czynienia i jak to można później blask jego swoją nazwać zasługą. Przyjął przybyłego serdecznie i nie odmówił nauki, stawiając warunek trzyletniego kursu. Tego już nawet i skromnemu Chopinowi było za wiele. Gdy i Elsner, zapytany o radę, zgorszony takiem postępowaniem Kalkbrennera usiłował odwieść Chopina od powziętej myśli, zachęcając go do oddania się kompozycyi symfonicznej, tedy Chopin, odpisawszy Elsnerowi, iż „nie byłby kopią Kalkbrennera, i nie dał„by w sobie zatrzeć myśli — utworzenia „sobie nowego świata“ — przeprosił Kalkbrennera, że pod tym warunkiem korzystać ze światłej nauki nie może, a pozostawszy nadal w przyjaźnych z nim stosunkach, w wyrazie uznania poświęcił mu swój koncert op 11.

Dostawszy się w wir niesłychany Paryża, Chopin zapomniał chwilowo o wszystkiem, co go bolało, listy jego pełne są opowiadań o operze paryskiej, o koryfeuszach

sztuki, o codziennym stołecznym ruchu, o zajściach nawet ulicznych i t. d. i t. d. Zwolna jednak poczęły ten charakter wesoły, ten ton lekki, swobodny tracić. Z koncertem trudno było wystąpić, kieszeń coraz bardziej się wypróżniała, — powziął Fryderyk myśl przeniesienia się do Ameryki, tam szukać zarobku. — Biedaczysko! — jemuto, któremu wszelka blaga wstrętną była, wszelka reklama niegodną, wszelkie z pospólstwem zetknięcie niepodobieństwem, jemuto oswojonemu do traktowania najidealniejszego sztuki, a w życiu codziennem przywykłemu do najwytworniejszych form, do najwybredniejszego otoczenia, jemuto zaiste tej jednej było potrzeba próbki losu, by się na zawsze unieszczęśliwić, zabić moralnie i fizycznie podkopać.

Przypadkowi tylko zawdzięczyć należy, że Chopin w Paryżu pozostał. Pewnego razu idąc głęboko nad tem zamyślony, jak i co dalej począć, zdybał księcia Walentego Radziwiłła, który go naturalnie spytał o powód zasępienia; Chopin otworzył mu serce swe i potrzeby, a książę wymógł na nim to, iż tego samego dnia jeszcze z nim do jednego z pierwszorzędnych salonów na wieczór się udał.

Wieczór ten od razu, świetną egzystencyę Chopinowi zapewnił. Domy takie jak dom XX. Ad. Czartoryskich, kasztelanów Platerów, posła Grzymały, pani Komarowej, (matki księżnej Beauvau i czarującej powabem wdzięków i śpiewu mistrzowskiego urokiem hr. Delfiny Potockiej), Szembeków, Lubomirskich i t. d. zajęły się czynnie Chopinem, wzięły go w opiekę tak, iż w krótce w polskich, francuskich, angielskich, a pierwszorzędnych tylko domach stawszy się najwybrańszym ulubieńcem, nie mógł nastarczyć czasu na lekcye, które od 20 do 40 franków za godzinę mu przynosiły. Za tem poszło, że i nakładcy tłumnie zaczęli się zgłaszać o kompozycye, i teraz pojawiły się w Warszawie jeszcze napisane i dodatkowo później utworzone dzieła:

Etiudy op. 10, Fantazya op. 13, Nokturny op. 15, Walc op. 18, Bolero op. 19, Scherzo op. 20, Balada op. 23 i Etiudy op. 25.

Pod wpływem tych odmian czarodziejskiem wywołanych dotknięciem, — oto co pisze do jednego z przyjaciół: „Wszedłem „w pierwsze towarzystwa, siedzę między „ambasadorami, książętami, ministrami i t. d. „dla mnie to dziś rzecz najpotrzebniejsza, bo

„z tamtąd niby dobry gust wychodzi, zaraz „masz większy talent, jeżeli Cię w ambasa„dzie angielskiej lub austryackiej słyszano; „zaraz lepiej grasz, jeżeli Cię księżna Vaude„mont protegowała“ — ..... „Między tutej„szymi artystami mam przyjaźń i szacunek „... — dedykują mi swoje kompozycye“.

A teraz obaczmy, co o Chopinie przyjaciele jego zgodnie w roku 1834 piszą: „Chopin zdrów i silny, wszystkim Francuz„kom głowy zawraca, a w mężczyznach „zazdrość wznieca. Jest on teraz w modzie „i niezadługo zapewne świat ujrzy rękawicz„ki à la Chopin. Tęsknota tylko do kraju „niekiedy go trawi“.

Elsner, który czuwał ciągle z daleka nad swoim niegdyś uczniem, znowu pisał nakłaniając go do kompozycyi opery i symfonii przedstawiając wzory Mozarta, Haydna, Beethovena — i już Chopin o operze nawet zamyślał, uprosiwszy sobie u Stan. Koźmiana libretto na dziejach Polski osnute, — później jednak od zamiaru tego niepowrotnie odstąpił, oddawszy się wyłącznie kompozycyi fortepianowej.

Lat ośmnaście też pobytu Chopina w Paryżu przedstawia nam bogaty plon kreacyi jego.

Jeżeli w tem miejscu, a nie zwyczajem utartym aż po skreśleniu chwil ostatnich wieszcza, – działalność kompozytorską uwydatniam, czynię to dla tego, ażeby uroczystej, świętej, zagrobowej ciszy nie przerywać, nie gwałcić jej materyalnym rozbioru skalpelem i aby ducha naszego mistrza, z owej nadgwiezdnej krainy, do której się zawsze z tej ziemi wyrywał, nie ściągać, nie wywoływać znowu na tę dolinę cierpień, która mu więcej łez w życiu, niż uśmiechów w udziele dała.

Odpierać zarzuty przez Liszta podniesione, a przez wielu jak to mówią „za panią matką“ powtarzane, że Chopin form klasycznych sonaty ująć nie umiał, zadalekoby zaprowadziło. Zoilom tym ostrym i autorom dziś tylko śmiało w oczy rzucić mogę:

„Stwórzcie nie coś większego, ale coś ró-
„wnie tylko pięknego i wielkiego, jak Cho-
„pina sonaty!“ — Głos ten jednak będzie głosem wołającego na puszczy. Boć znamieniem geniuszu muzycznego jest twórczość melodyi. A niech mi kto wskaże w całym licznym orszaku muzyków nowoczesnych, choćby nawet i niemieckich z Mendelssohnem i Schubertem na czele, takie bogactwo nie ziemskich, ale już prawdziwie anielskich

melodyi, jakie znajdujemy bujnymi sploty rozsiane w Chopinie, bym wspomniał tylko część pierwszą E-moll koncertu, środkowe części obydwu koncertów i marsz żałobny z sonaty B-moll, a wszakże to są formy klasyczne.

Że mistrzowi naszemu, marzycielowi tęsknoty i duchowi w nieskończoność się wyrywającemu, formy klasyczne, krępujące nie były sympatycznemi, tego nie przeczę. Złożył dowody, że gdy je chce opanować, to potrafi i począł iść drogą nową, nieznaną a piękną, wskazał tak jak w poezyi za przewodem Brodzińskiego Mickiewicz, Krasiński i Słowacki, inne, swobodne ducha muzyki szlaki — stworzył to, co zowiemy szkołą romantyczną.

Obrawszy ten kierunek, napisał cztery ballady, natchnione, jak sam powiada balladami Mickiewicza. Nieznana to dotąd ni forma, ni nazwa w muzyce — a w jednej chwili zaczęli ją naśladować od Schumanna począwszy, w szkole romantycznej, aż do dnia dzisiejszego pod przewodnictwem Brahmsa.

Ile szczytnych myśli wlał w Scherza swoje, czyż potrafię słowy określić? Najlepiej porównać Scherza Chopina ze Scherza-

mi przedtem stworzonemi, a ujrzemy tę wielką różnicę.

Etiudy jego, mające na celu wydoskonalenie techniki, są tylko skromną nazwą, pod którą ukrywają się najpoetyczniejsze kreacye, najidealniejsze pomysły. Iluż to naśladowców pod egidą Henselta i Liszta za sobą pociągnęły!

Mamże jeszcze mówić o polonesach? Tyle już o nich mówiono i pisano, że każde dorzucone słowo, byłoby tylko bladem, wprost osłabiającem to, co przez znakomitych znawców, a mistrzów pióra powiedzianem zostało.

Nader trafnie mówi jeden ze znakomitych francuskich krytyków, iż „woli słuchać „najpojedyńczszego polonesa Chopina, niż najmniej ciężką operę muzyka przyszłości“.[20])

Jeżeli wieszcz nasz Adam, o Podkomorzym powiedział:

„Ach! to może ostatni, patrzcie, patrzcie młodzi,
„Może ostatni, co tak polonesa wodzi“,

20) „Quant à Chopin,, nous préférons la plus simple „de ses polonaises au moins lourd opéra d'un musicien de „l'avenir“. Escudier: Mes souvenirs p. 67.

to podobnie o twórcy — Chopinie powiedziećby można:

„To pierwszy i ostatni, — słuchajcie bardowie:
„Nikt więcej polonesów takich nie opowie.“

Pomijam wiele luźnych utworów i pieśni, bo mi spieszno do nokturnów, mazurków i preludyów. A niech mi nikt nie mówi, że to są formy drobne, bagatelki, bo pytam, czyż Petrarca byłby Petrarcą, gdyby nam był pozostawił uczone łacińskie dyssertacye i poemat o wojnie punickiej, a nie napisał canzon i sonetów? Czyż Grottger przeto mniejszym jest, iż w małych formach, kredą tylko wypowiedział stokroć szczytniejsze myśli, niżeli inni rozgłośni malarze, na wielkich płótnach siłą barw niezliczonych odcieni?

Czemże Teokryt swe imię unieśmiertelnił, jeżeli nie skromnych rozmiarów sielankami? Czyżto symfonjami i utworami szerszych rozmiarów, a nie pieśniami przeszedł Schubert w krew swego narodu i w upodobanie całego muzykalnego świata. Czyż miarą piękna ma być ilość zapisanego papieru, zamalowanego płutna lub zużytkowanego marmuru?

„Un sonnet sans défaut vaut seul un long poëme.“

O! nie, zaprawdę nie! Toć jest cechą i właściwością geniuszu: skromnymi środkami wielkie uwieczniać myśli. A nie żądajmy dzisiejszym uwiedzeni prądem, by nam muzyka jasne przedstawiała pojęcia, odtwarzała fakta historyczne, mitologiczne wcielała podania, ba! filozoficzne nawet wykładała systemata! Ona jest wszechwładną w dziedzinie uczucia!

A czyż znajdziemy gdzie więcej jego wyrazów, jak właśnie w tych drobnych Chopina utworach? Czyż nawet wrażenia, niemi wywołane nie nasuwają nam czasem obrazków, jakby jasno widzenia?

Biorę na przykład Nokturn op. 37 Nr. 1. Spokojna melodya, rzewna, wtórowana jak gdyby ciągle powtarzającem się westchnieniem, lub żałosnego kołysaniem dzwonka — sama co chwilę się urywa: czy to westchnienie, czy przerywane łkanie, — któż odgadnie? — Nosi jednak wybitne piętno smutku. — Jakże cudownie a jak naturalnie w obec Chopina religijnego, nawskróś katolickiego usposobienia wyłania się z tej żałobnej melodyi chorał kościelny, więc prośba, modlitwa — może to pienie cmentarnego pochodu..... nic go nie przerywa .... lecz

nie długo, a na chwilę zastanawia się .... czyżby pierwotne łkania miały powrócić?..... Ale, nie — dalej postępuje smętny pochód.

Aż w końcu ..... czyż modlitwa może zatrzeć smutek? Nie! — Jej potęgą smutek w rozpacz tylko nie przechodzi, — aż w końcu powraca pierwsza łzawa melodya, lecz dzięki modlitwie nie kończy się rozstrojem zwątpienia, ale przeciwnie złagodzonym dźwiękiem ulatuje z głębi duszy wysoko, niby po łaskę nadziei i pociechy do nieba!.....

Wszędzie we wszystkich utworach poznać potężny geniusz Chopina — ex ungue leonem. — Lecz co w mazurkach, to już każda nuta jest ową cudowną perełką rosy, odbijającą w sobie tysiącznem łamaniem słońca bożego promienie: rzucona w purpurowej róży łono lub śnieżystej lilii kielich, jasno się i żywo rozpromienia; zawieszona na ciemnym aksamitki kwiecie, mimowolnie, jakby łzę żałoby przypomina. Toż istotnie mazurki Chopina są tak dziwnym a uroczym splotem tęsknoty i wesela, jak żaden inny utwor, a są tak sielskie i swojskie, a tak marzące i rzewne, a tak żwawe czasem i hulaszcze, iż z nich mógłbyś wyczytać usposobienie, naturę, całe dzieje duchowe

ludu naszego. — Są tam i wypływy bezpośrednie wewnętrznych mistrza usposobień, a to w tych mazurkach, które płaczą tańcząc — to znowu tańczą płacząc. Jak cudowną harmonią zlewają się te dwa prądy posępnej melancholii z ochotą wesołą w mazurkach op. 7. Nr. 2, op 33. Nr. 4, op. 7. Nr. 1.

Inne są znowu spiewne a pełne prostoty, rzewne a bez przymusu. — Są to naturalne kwiatki nasze, wzrastające na łonie, w którem bije serce, co kocha: op. 68. Nr. 2, op. 33. Nr. 3, op. 24. Nr. 3.

Znajdują się także i typy wyłącznie hulaszcze: op. 68. Nr. 1, op. 56. Nr. 2. Ten ostatni mazurek wydaje mi się, być odbiciem podpatrzonego gdzieś, na jakiejś hulance lub na weselu, w czasie wiejskich wycieczek naszego poety, sielskiego romansu. Zarzempoliła basetla hasło do tańca,..... stanęły pary ... hasają ochoczo ... lecz jest tam jedna para, która porwana w wir także pląsa, — jednak inaczej; ten taniec jakoś im nie idzie: dziarski młodzieniec uchwyciwszy w dłoń hożą dziewoję coś jej szepta do uszka a zapewne i strzela zalotnem oczkiem, bo w tańcu śpiewa raźnie a jakoś smętnie, żywo w takt a jakoś marząco. Aj! zdaje mi się:

on kocha! Zalotna dziewucha daje mu odpowiedź, niby rada, niby nie rada — i skłania się i obawia, ale widać, powiedziała: kocham — bo w szalonym nagle zakręcili się obertasie. — „Ach! ludzie patrzą!“ .... i popędziwszy w tan za wszystkimi, w tłumie znikli — a tylko jeszcze echo mazurka zadzwoniło.

Rzadko jednakże, bardzo rzadko można się u Chopina spotkać z tak niewymuszoną swobodą, dziarską wesołością.

Gdyby mnie kto zapytał jaki jest właściwy charakter muzy Chopina, odpowiedziałbym słowami poety:

„Wierz mi, łzy płyną — w tém artystów niebie,
„Melodya cicha jest odgłosem grzmotu
„Co w serce bije!“

Lecz po cóż się gdzieindziej po odpowiedź udawać? Najtrafniej swojej muzyki znamię skreślił sam Chopin wyrazem „żałość,“ powtórzywszy go w pewnem towarzystwie kilka razy i dodając, „że słowo to w żadnym „innym języku nieznane, również jak i w żadnym innym kraju nie znane jest uczucie „które ono określa.“

A jako każdy utwór jest wiernem wewnętrznych przejść odbiciem, trafnie nazwano kompozycye jego, kartkami jego duszy. [21])

Mając już dość sporą tękę utworów, zjednawszy sobie wiele przyjaciół, nic dziwnego, iż Chopin zapragnął wystąpić z koncertem. W tym roku (1834) w lutym przypadł samoistny jego koncert w sali włoskiej opery. Mimo napełnionej sali arystokratycznej publiczności, kwiatem i elitą świata artystycznego — koncert zawiódł oczekiwania. Ogrom sali pochłonął subtelne piękności gry Chopinowskiej. Mawiał też po tem często mistrz nasz, niedając się już do wielkich nakłonić koncertów. „Nie zdam się do da-
„wania koncertów, widok zebranych tłumów,
„ciekawie na mnie patrzących onieśmiela
„mię, ich oddech mię paraliżuje, twarze obce
„i obojętne przytomność mi odbierają.“

I zaprawdę, salon był właściwą areną tryumfów Fryderyka. „Jak są rośliny“ — mówi biograf jego — „nie mogące istnieć
„bez ciepłej atmosfery, tak wielki ten arty-

21) „Ses oeuvres nombreuses pour le piano sont, com-
„me pour Beethoven les feuillets du journal de son âme.“ Marcillac: Histoire de la Musique moderne p. 470.

„sta bez wykwintnego, a sympatycznego so-
„bie towarzystwa obejść się nie mógł.“

Odtąd też Chopin w wielkich koncertach nie występując, dawał się słyszeć od czasu do czasu publicznie w salach Pleyela przed nieliczną a doborową publicznością; po zatem oddał się zupełnie zawodowi nauczycielskiemu i kompozycyi, w salonach zaś prywatnych królował wszechwładnie jako wykonawca drobniejszych swoich utworów i jako improwizator.

Nieskończenie nam żałować należy, że z tych czasów bezpośrednie źródła do dalszego życiorysu ustają. Co wiemy, wiemy z podań współczesnych artystów i z opowiadań coraz bardziej przerzedzającej się, uczniów i przyjaciół naszego mistrza gromadki. Korespondencya z owych lat, [22]) wraz z wielą drogiemi po nim pamiątkami padła ofiarą zniszczenia „przez rozpasaną“ — mówi Szulc — „zgrają rozbestwionego żołdactwa w War-
„szawie dnia 19. września 1863“ a w listach tych — dodaje Karasowski — „był
„zawarty najdokładniejszy duchowy wizeru-
„nek Chopina.“

22) Przytaczane w niniejszej pracy wyjątki z listów Chopina zaczerpnięte są z dzieła Maur. Karasowskiego.

Dla zachowania porządku chronologicznego wspomieć mi tu jeszcze wypada o kilku w zagranicę wycieczkach. W roku 1834 wyjechał był Chopin – podług Szulca – z Hillerem do Akwizgranu na festiwal muzyczny, urządzony przez Mendelssohna. Oprócz Szulca żaden biograf o tej wycieczce nie wspomina. W liście zaś Mendelssohna z tych dni czytamy: „Chopin, jako pianista jest obecnie „jednym z pierwszych; jest tak nowym na „fortepianie, jak Paganini na skrzypcach „i wytwarza dziwy, któreby można uważać „za niepodobieństwo.“[23]) W rok później, — za Karasowskim idąc, polecili lekarze warszawscy ojcu Chopina wyjazd do Karlsbadu. Fryderyk powiadomiony o tem, naturalnie z gorącem upragnieniem wybrał się tam w lipcu, by całą swą rodzinę raz jeszcze zobaczyć. Jak wielką była obustronna radość w zetknięciu rodzinnem; łatwo sobie każdy przedstawi. „Okazał on się być“ — mówi biograf — „tym samym Fryckiem, jakim go widziano „od najmłodszych lat dzieciństwa.“

Wracając do Paryża, zatrzymał się w Lipsku. Tu zapoznał się z Robertem Schumannem, z Klarą Wieck, której grę podziwiał, z Henriettą Vogt, która jego spo-

23) Mendelssohn: Briefe S. 296.

sób wykonania tak dosadnie skreśliła: „Cu„downą jest lekkość, z jaką te aksamitne „palce mkną, rzekłabym latają po klawiszach.“ Tę to nadzwyczajną powiewność w grze Chopina, zapewne miał na myśli Mickiewicz, gdy słysząc pewnego razu Chopina grającego swoję Berceuse powiedział: „C'est un orchestre „des papillons“ — to jest orkiestra motyli.[22])

Pobyt ten kilkudniowy, o którym dotąd jeszcze w Lipsku wspominają, odnajdujemy zanotowanym w rozmaitych korespondencyach. Schumann pisze w liście do Dorna: „Kiedy Chopin gra, niepodobna się oprzeć „wzruszeniu.“ A gdzie indziej: „Niezatartem „jest wrażenie, gdy się widzi Chopina gra„jącego. Podobny do marzącego wieszcza, „a słuchaczowi zdaje się, że jest wymarzo„nem przez niego widzeniem..... jak go pan „poznasz, pokochasz go bardzo.“

Mendelssohn w liście do siostry swej, która się nieprzychylnie o Chopinie wyraziła, mistrzem go i wirtuozem ze wszech miar skończonym nazywając, dodaje: „Miło „mi było spędzić znowu chwil kilka z praw„dziwym muzykiem, nie takim półwirtuozem, „półklasykiem, cobyto chciał w muzyce po-

22) Podanie ustne.

„łączyć „les honneurs de la vertu, et les plai-
„sirs du vice“ ale z takim, co ma swój od-
„rębny, sobie tylko właściwy kierunek.“[23])

Innym razem wyjechał Chopin w roku 1836 do Marienbadu, nie w celach jednakże leczniczych, ale aby się zobaczyć, — gdy czas rany pierwszej miłości zatarł — z pewną polską rodziną, w której gronie panna domu stanowczo naszego wieszcza zajęła i którą też pojąć za żonę miał niezłomny zamiar, marząc o powrocie do kraju, za którym tęsknić nigdy nie przestawał. Wracając znowu się zatrzymał w Lipsku, by złożyć wieniec na pomniku księcia Józefa Poniatowskiego.

Nie długo mu jednak było wolno cieszyć się nadzieją utworzenia życia rodzinnego, gdzieś niedaleko Warszawy! Wkrótce porzucić musiał marzenia — idąc za świadectwem Eleonory Ziemięckiej — „zakłada-
„nia szkółek wiejskich i oddania się pracy
„dalszej w spokoju na niwie ulubionej przez
„siebie sztuki.“

Ojciec narzeczonej nie chciał o tym związku ani słyszeć, a przesiąknięty wyo-

23) Mendelssohn, Briefe aus den Jahren 1830 — 1847 Seite 296.

brażeniami arystokratycznemi, podówczas więcej niż dziś ekskluzywnemi, zmusił córkę do oddania ręki komu innemu.

Cios ten fatalnie wpłynął na resztę życia Chopina: zdruzgotał spokój i zdrowie nieszczęśliwego artysty, rzucając go w szpony kobiety gwałtownych zachceń, nienasyconych żądz, nieugaszonych pragnień. Tą kobietą, ciągnącą jeszcze jedną za rydwanem swoim ofiarę, a może najpiękniejszą z wszystkich dotychczasowych: była pani Aurora Dudevant znana pod pseudonimem „George Sand“, o której ze straszną goryczą Musset powiada:

„Honte à toi, qui la première
„M'a appris la trahison,
„Et d'horreur et de colère
„M'a fait perdre la raison!

„Honte à toi, femme à l'oeuil sombre,
„Dont les funestes amours
„Ont enseveli dans l'hombre.
„Mon printemps et mes beaux jours!

„C'est ta jeunesse et tes charmes
„Qui m'ont fait désespérer,
„Et, si je doute de larmes
„C'est que je t'ai vu pleurer!“ 24)

Genialna ta bezsprzecznie kobieta, władczyni niezrównana pióra, obdarzona duchem spostrzegawczym, w najgłębsze tajniki serca wnikająca, a do nieskończoności namiętna,

24) Musset: La nuit d'Octobre.

potęgą umysłu, podbijającą wymową, elegancyą form potrafiła wkrótce, — chłodnego zrazu, przeciw kobietom autorkom uprzedzonego Chopina najzupełniej ujarzmić. Pokochał też ją niebawem całą siłą namiętności, zręcznie podsycanej.

Odtąd zaczął mniej bywać w wielkim świecie, utworzywszy sobie w domu ognisko artystycznych rozkoszy. Salonik jego, jako pełen wytwornego wdzięku opisuje drobiazgowo Liszt w biografii naszego wieszcza. Uczestnikami owych artystycznych biesiad byli: Heine, Meyerbeer, Liszt, Eug. Delacroix, Nourrit,[25]) Niemcewicz, Witwicki, Matuszyński, Fontana, Grzymała, czasami Słowacki i owa wszechwładna jego serca pani.

„Zdala od innych w półcieniu“ — podaje Szulc — „siedział Mickiewicz, w po-
„sępnych pogrążony dumaniach; przybywał
„niekiedy i antagonista Adama, spiewak Bal-
„ladyny. Pewnego razu obaj bardowie, tonąc
„w harmonii falach, porwani natchnieniem im-
„prowizatora mimowolnie zwrócili się do siebie
„i ze łzami w oczach rzucając się jeden w objęcia
„drugiego ślubowali sobie uraz zapomnienie.“

25) Nourrit Adolf, najgłośniejszy swego czasu Tenorzysta. skokiem z 3. piątra odebrał sobie życie. Delacroix, genialny malarz francuski, twórca szkoły romantycznej.

Na owych to wieczorach, wsłuchiwał się sędziwy Ursyn improwizowanym spiewów swych historycznych illustracyom, które swoją przepiękną a wierną dźwięków potęgą, obrazy przeszłości jakby w żywych odtwarzały postaciach. Na owych to wieczorach pokrewny duchem cierpienia Heine i Chopin to półsłówkami, to półdźwiękami rozmawiali z sobą; wtenczas to, idąc za świadectwem Liszta wykwitały owe cudowne improwizacye naszego piewcy, owe eteryczne odpowiedzi na rusałkowe Heinego zapytania.

Pozwolę sobie przytoczyć słowa tego niemieckiego pieśniarza; „Jest on (Chopin)“ powiada Heine — „pierwszorzędnym arty-
„stą, ulubieńcem tych sfer społeczeństwa,
„które w muzyce najwyższe czerpią rozkosze.
„Sława jego jest arystokratyczną; jest on
„niejako uperfumowany pochwałami wyższe-
„go towarzystwa. — Należy on poniekąd
„do trzech narodowości. Polska mu dała
„swojego ducha rycerskiego, Francya wdzięk
„i powab, Niemcy romantyczność. Natura
„obdarzyła go postacią wiotką, wdzięczną
„i pełną powabu, sercem najszlachetniejszem
„i geniuszem. Tak jest, geniusz Chopinowi
„w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu

„przyznać należy; jest on nie tylko wirtuozem „ale i poetą; umie on poezyę, którą dusza „jego na wskróś jest przejętą, na jaw wydobyć „i w tony wcielić; jest on poetą w tonach i nic nie „wyrównywa rozkoszy, jaką nas wtedy napawa „gdy siedzi przy fortepianie i improwizuje. Nie „jest on wtedy ani Polakiem, ani Francuzem „ani Niemcem, pochodzenie jego jest wyższe, „jego ojczyzną rzeczywistą, jest ojczyzna „Mozartów, Rafaelów, Goethych, kraina ma„rzeń i zachwytów poetyckich.“ [26])

A gdzie indziej pisze tenże sam jeszcze poeta: „Przy Chopinie zapominam zupełnie „o mistrzowskiej grze jego i tonę w lubej „otchłani jego muzyki, w tkliwym powabie „jego głębokich i subtelnych utworów. Cho„pin jest genialnym poetą muzycznym, któ„rego imienia nie godzi się inaczaj wymówić „jak wspólnie z Beethovenem, Mozartem „i Rossinim.“ [27])

Chopin nie zaniedbał i teraz zawodu nauczycielskiego, ale z równem, jak przedtem zamiłowaniem o ile mu na to zdrowie pozwoliło, oddawał się żmudnej, pedagogicznej pracy. Jakim zaś był nauczycielem, wiemy

26) Gesammelte Werke XI. 276 - 7.
27) „ „ XI. 383

z pozostałych wspomnień towarzyszy i z opowiadań nielicznej już garstki uczniów jego. Sercem całem przywiązany do ojczyzny i współrodaków swoich, pierwszeństwo zawsze dawał Polakom w przyjmowaniu do swej szkoły. Z tąd też wiele Polek mogło się poszczycić imieniem uczennicy Chopina jakoto: panna kasztelanówna Plater, pani Delfina Potocka i siostra jej księżna Beauvau i wiele jeszcze innych z znakomitą przedstawicielką idei swego mistrza, dostojną księżną Marceliną z Radziwiłłów Czartoryską na czele; z uczniów obok Fontany i Mikulego wymieniają niektórzy Wernikego, Krzyżanowskiego, Wielhorskiego, Szopowicza i kilku innych. Wliczywszy w ten acz niedokładny poczet uczniów obco krajowców, można sobie łatwo liczność zastępu szkoły przedstawić.

Miałboteż Chopin nadzwyczajny dar nauczania, wytrwałość iście zadziwiającą połączoną z zamiłowaniem, i bezprzykładną cierpliwość w czasach zdrowia. W tenczas dopiero, gdy na zdrowiu zapadać począł, kiedy rozstrój nerwowy nie dozwolił mu spokojnie przetrwać najmniejszej przykrości, począł być szorstkim, namiętnym, niecierpliwym, tak że ołówki kruszył, krzesła łamał, — nuty w powietrzu

latały i cierpkie słowa dostawały się uczniom. Ale i tu cała gwałtowność wybuchu mijała, gdy spostrzegł łzę w oku ofiary swojego gniewu. Dziś jeszcze uczniowie jego wspominają, że skoro tylko łzę ujrzał, — by jak rozszalały gniew uśmierzał natychmiast i wszelkich używał środków i sposobów by ranę zadaną ugoić.

Największą w nauce uwagę kładł na miękkie uderzenie i na gibkość ręki „la sou-„plesse de la main.“ Gry silnej i gwałtownej — za Szulca i żyjących jeszcze uczniów świadectwem — nie znosił, a za ostrem uderzeniem w szkole podskakiwał na krześle, pytając: „Czy to pies szczeknął?“

Jak bardzo nie lubił nawet kierunku przez Liszta wprowadzonego, świadczy fakt, że gdy pewnego razu jeden z uczniów skarżył się, iż jakiegoś utworu tegoż kompozytora pokonać nie może, powiedział mu: „vous êtes trop bon musicien, pour jamais „jouer Liszt: — jesteś nadto dobrym muzykiem, byś mógł grać kiedy Liszta utwory.“ [28])

Każdy uczeń by miał już technikę jak wysoce wyrobioną, musiał zaczynać od ćwi-

28) Podanie ustne.

czeń Clementi'ego. Zasadę bardzo ważną widział w niezależności palców; ku dopięciu tego celu polecał ćwiczenia rytmiczne, akcentowania na rozmaitych nutach i granie skal w rozmaitych odcieniach siły i expressyi. Metronom był nieodstępnym towarzyszem lekcyi. Niezrównany w szlachetnem pojęciu pięknego stylu, szczegółową uwagę zwracał na frazowanie i odpowiedni wyraz w oddaniu piękna muzycznego. „Mettez — y toute „votre âme“ wołał, gdy który z uczniów sztywnie, zimno i sucho co odgrywał. — Słysząc obcokrajowców, — grających swoje kompozycye mawiał, że wszystko oddali oprócz pierwiastku, oprócz natchnienia polskiego. Jako najlepszy środek pięknego stylu, doradzał naśladowanie wielkich Italii śpiewaków.

W obec strasznej natarczywości, z jaką się dobijano u Fryderyka o lekcye, przystęp do niego był bardzo utrudniony. Gdzie jednak wybitniejszy dostrzegł talent, tam nieodmawiał pracy ni trudu. Wiadomo jak łatwo przyjął w naukę Schulhoffa, poznawszy grę jego wielce obiecującą w składzie fortepianów.

Lenz, biograf Beethovena, za biletem rekomendacyjnym od Liszta wpuszczony, poświęca rozdział pewnego dziełka swojej u

Chopina bytności. Z opowiadania dopatrzeć można dziwnie etykietalnego, nie zaś przyjacielskiego stosunku między Lisztem a Chopinem. Wyuczony przez Liszta, jakie zapytania Chopin mu stawiać będzie i jak na nie ma odpowiedzieć, został w końcu do pobierania lekcyi przyjęty. „Tę odpowiedź podyktował „panu Liszt“ — rzekł Chopin, słysząc jedną z wyuczonych odpowiedzi — „ale bądź mi „pan punktualnym, bo uprzedzam, że u mnie „wszytko podług zegarka idzie.“ — Dziwactwem prawie możnaby nazwać nienawiść Chopina do Moskali; oto, co raz Lenzowi powiedział: „Jednobym panu zarzucił, oto, „że jesteś Rossyaninem.“

Dręczył Chopina Lenz najbardziej Nocturnem Es-dur op. 9. „Gdy Chopin był za„dowolony z ucznia“ — mówi autor szkicu— „nakreślał krzyżyk na kajecie. Przyszedłszy „po raz trzeci, znowu grałem to samo. Te„raz mi już pan daj święty spokój zawołał „Chopin. Otóż masz jeszcze trzeci krzyżyk— „ale będzie już dosyć tego.“

„Odrębnem, jemu tylko właściwem gry „znamieniem“ — mówi Lenz — „było tempo „rubato. Rytmu i taktu (mawiał Chopin) w ogó„le i w całości naruszać nie należy. Lewa

„ręka powinna być niejako kapelmistrzem — „ona jest zegarem, z prawicą rób sobie co „chcesz i możesz. — Otóż to jest tempo „rubato.[29])“

Dodawszy do przytoczonych powyżej stron charakterystycznych udzielania nauki, jeszcze i nadzwyczajną punktualność, którą jedynie łamał, jeżeli przyjmował jakiego znajomego z Polski przybyłego, oddając mu się zupełnie w usługi z całem wylaniem i poświęceniem, nie zdziwi nikogo, iż się tak o lekcye u niego dobijano, a uczniowie tyle miłości i uwielbienia, tyle czci i przywiązania w sercach przechowali.

Nie chcąc też przerywać rozpoczętych prac rzadko i niechętnie, i tylko na krótki czas Chopin z Paryża się wydalał i to najczęściej w porze letniej. I w tym roku 1837 z Pleyelem i Stanisławem Kożmianem wyjechał w lecie do Londynu in cognito. Jednak gra jego zdradziła go tam. Powrócił po dwutygodniowym pobycie.

W skutek rozmaitych powodów w jesieni po raz pierwszy zapadł ciężko na uporczywy kaszel, ból gardła, chrypkę —

29) Lenz: Die grossen Pianoforte-Virtuosen unserer Zeit.

tak, iż przyjaciół mocno tem zaniepokoił. Lekarze zalecili mu spokój, usunięcie się od pracy utrudzającej, wyjazd na świeże powietrze, — wybrał się więc tedy z panią George Sand do jej wiejskiej posiadłości: Nohant. Tu bardzo wiele tworzył i pisał, chcąc sprzedażą utworów zastąpić uszczuplone dochody z powodu przerwania lekcyi.

Owa villeggiatura jednak, miasto polepszyć stan zdrowia artysty, mocno go pogorszyła tak, że na zimę znowu Paryż, acz z wielką niechęcią opuścić musiał. Znowu więc z panią George Sand i jej dziećmi wyruszył w podróż do Majorki. Wiele ciekawych szczegółów tej podróży zachował nam romas pani Sand: „Un hiver à Majorque.“

Podróż przebył Chopin szczęśliwie; — lecz na wyspę wylądowawszy tylko, znowu tak ciężko zapadł, że trwoga ani na chwilę towarzyszy jego podróży nie opuszczała. Gdy nikt go w swym domu znosić nie chciał, musieli się schronić do opuszczonego klasztoru Kartuzów: Valdemosa. Niestety i tutaj pobyt Fryderyka zawiódł wszelką nadzieję wyzdrowienia. O stanie zdrowia jego i pobycie tam, niech nam opowie mistrzyni niezrównana słowa, a towarzyszka podróży:

„Biedny, wielki artysta nieznośnym był „w chorobie. To czegom się obawiała, na „nieszczęście nie dość silnie, ziściło się. „Zniechęcił się najzupełniej. Znosząc cierpie„nia mężnie, nie zdołał pohamować niespo„kojności swej wyobraźni. Klasztor wydawał „mu się miejscem pełnem widm i duchów, „nawet w tenczas, gdy mu ból piersi mniej „silnie dokuczał. — Taił on się z tem przed „nami, lecz łatwo to było odgadnąć. Po „powrocie z dziećmi z nocnych wycieczek „po ruinach klasztoru, zastawałam Chopina „o godzinie 10. przy fortepianie. Wzrok miał „obłąkany, włos najeżony, i kilka chwil u„płynęło, nim nas poznał. — Następnie przy„muszał się do uśmiechu i grał nam szczy„tne kawałki czyli raczej pomysły rozdzie„rające i straszne, które jakby mimo jego „wiedzy, władały nim podczas tej krótkiej „godziny samotności, smutku i przerażenia. „Tam on to ułożył najpiękniejsze z tych „krótkich ustępów, znanych pod nazwą skro„mną przegrywek (préludes).

„Są to arcydzieła; niektóre z nich zda„ją się wśród odgłosu pieni żałobnych przy„woływać przed oczy słuchaczy cienie po„marłych mnichów z całym pogrzebowym

„orszakiem; tak dalece świat nieboszczyków „trzymał go w oblężeniu.“ (Prel. Des-dur).

„Inne są pełne wdzięku i melancholii „natchnione w chwilach słońca i zdrowia.“ (n. p. A-dur, E-moll).

„Są jeszcze inne, do tyla ponurym na„cechowane smutkiem, iż mimo roskoszy, „jaką słuchanie ich napawa, przejmują do „głębi serca.“

„Znam szczególnie jedną, którą ułożył „wieczorem podczas deszczu; ta wprawia „duszę w przerażające zwątpienie. Otóż pe„wnego dnia ja i Maurycy udaliśmy się do „Palmy, celem zakupienia niektórych po„trzebnych nam przedmiotów, zostawiwszy „Chopina w jak najlepszem zdrowiu. Tymcza„sem ku wieczorowi mocny deszcz padać „zaczął. Strumienie wezbrały; my zaś wśród „powodzi, pogubiwszy obuwie, opuszczeni „przez naszego woźnicę i na niesłychane „narażeni niebezpieczeństwa, zaledwieśmy „zdołali w przeciągu sześciu godzin odbyć „półtorę mili. — Nareszcie przybyliśmy za„ledwie około północy. To opóźnienie tem „bardziej nas dręczyło, żeśmy wiedzieli w ja„kiej niespokojności nasz chory znajdować „się musi. W rzeczy samej niespokojność ta

„była bardzo wielka, lecz już przeszła była „w stan spokojnej jakiejś rozpaczy. Ze łzami „w oczach wydzwaniał na fortepianie szczyt„ną swą przygrywkę. Skoro nas spostrzegł „wchodzących, powstał z krzykiem, cały „zmieszany i dziwnym głosem zawołał: O! „wiedziałem że nie żyjecie! — Przyszedłszy „do siebie, gdy przypatrzył się naszym zbie„dzonym postaciom i przemokłej, zniszczo„nej odzieży, aż się rozchorował na samą „myśl niebezpieczeństwa jakie nam przed chwi„lą groziło. Wyznał, że czekając na nas, miał „widzenie, — niby we śnie — całej naszej „podróży, że nie zdołając odróżnić tego ma„rzenia od rzeczywistości, wpadł w pewien „stan odurzenia i grając na fortepianie mnie„mał, iż sam nie żyje.“

„Zdawało mu się, iż utonął i leży na „dnie jeziora, że czuje zimne i ciężkie krople „wody, spadające w takt na jego piersi; „a gdym zwróciła uwagę jego na krople „deszczu, rzeczywiście miarowo na dach spa„dające, twierdził uporczywie, że ich poprze„dnio nie słyszał.“

..... „Preludyum, które ułożył owe„go wieczora, w istocie jest pełne kropel „deszczu, odbijających się o dachówkę kla-

„sztoru. Lecz w jego wyobraźni i śpiewie, „krople te przemieniły się w łzy spadające „z nieba na jego serce“.... (H moll).

..... „Pobyt nasz w ruinach klasztoru „Valdemosa, stał się dla Chopina męczarnią, „dla mnie ciężkiem udręczeniem. Słodki, we„soły, w towarzystwie miły, Chopin osoby, „w ścisłej z nim będące zażyłości do rozpaczy „przyprowadzał. Nie znałam duszy szlache„tniejszej, delikatniejszej i bezinteresowniej„szej. Przyjaciel wierny i pełen prawości, „świetnością dowcipu w chwilach swobodnych „przewyższał umysły, najszczodrzej od na„tury uposażone. W materyach, leżących „w zakresie jego wiedzy tyle okazywał w zda„niu powagi, tyle rozległości rozumu, iż „niktby się z nim w tym względzie mierzyć „nie był poważył. — Ależ za to niestety, „niczyj humor nie był do tego stopnia zmien„nym, niczyja imaginacya szaleńszą i drażli„wszą; nie podobnem było czemkolwiekbądź „nie dotknąć go z powodu nadzwyczajnej „drażliwości, ani zadowolnić trudnych często „serca wymagań. To wszystko jednak nie „z jego pochodziło winy, ile było koniecznym „wypływem dręczącej go choroby.“.....[30])

30) George Sand: Histoire de ma vie.

Do tych słów niewiele mi dodać należy. Wspomnę tylko o korespondencyi Chopina prowadzonej z uczniem i przyjacielem swoim: Fontaną, z której dowiadujemy się o przesyłce do druku Preludiów, Ballady (poświęconej Schumannowi) Scherzów op. 38 i 40 i Polonesów op. 52 i 53.

W obec grożących objawów naszego chorego wyruszyli podróżni do Marsylji, gdzie się Chopin uczuł lepiej..... Gdy lekarz miejscowy, Cauvières upewnił nawet, że stan zdrowia zupełnie nie jest zatrważający, byle się pacyent bardzo szanował, wyjechali na kilka dni do Genui, a z tąd na lato do Nohant. Tu znowu Fryderyk całą duszą oddał się kompozycyi, a oczekiwany przez grono przyjaciół i zastęp szkoły swojej, pod jesień wrócił do Paryża.

W listopadzie tegoż roku 1839 przybył z Londynu Moscheles. — W Paryżu zaprzyjaźnili się, i teraz już dawny, ostry krytyk inaczej o naszym wieszczu się wyrażał: „jest on unikatem,“ pisze Moscheles — „między pianistami całego świata.“ — Grywali często razem, a do najprzyjemniejszych wieczorów zaliczali ten, na dworze Ludwika Filipa, gdzie czteroręczną Sonatę Moschelesa

wykonywali, odtąd w Paryżu za wzorem dworu, zwaną krótko „La Sonate.“

Jak znacznie lepiej czuć się musiał Chopin na siłach, świadczą słowa Moschelesa: „Ktoby jednak mógł przypuścić iż Chopin „obok wrodzonej sobie sentymentalności, któ„ra go pozornie cechuje, posiada jednocze„śnie także żyłkę komiczną? Jest on żywy „w ruchach, wesoły i nadzwyczaj zabawny „w naśladowaniu Pixisa, Liszta i pewnego „garbatego amatora fortepianu.“ [31])

Niezliczone też posiadamy przykłady i dowody tej dziwnie dwoistej Chopina natury. Z głębokiego przygnębienia melancholji, wpaść w ostateczność wesołego humoru było nie rzadką u niego rzeczą, a jakże często z poza łez wykwitał łagodny, charakterystyczny uśmiech!

Z przybytkiem zdrowia jednak zaczęły się powtarzać częste wieczory, bezsenne nocy. Kilka lat weselszego, nieoględnego życia wbrew przepisom lekarzy podkopały niknące a sztuką odzyskane siły. Śmierć ojca w roku 1844 znowu go w stan zatrważający wpędziła. Do matki nie napisał, zastąpiła go pani Sand, a z listu jej, gdzie macierzyńską nad

13) Aus Moscheles' Leben II.

Fryderykiem przyrzeka opiekę, łatwo dopatrzeć niebezpieczeństwa, w jakiem się znajdował. Choroba postępowała, chodzenie stało się trudnem, a po schodach wprost niemożliwem. [32]) I dzieła jego z lat 1843—47 noszą już wybitne piętno rozdrażnienia gorączkowego, pewnej nerwowej fantazyi, trudno się dosłuchać jaśniejszej, swobodniejszej myśli.

Rok 1847 przykuł Fryderyka do łóżka, nadziei wyleczenia nie było. Miał go jednak jeszcze spotkać cios — jak sam mawiał śmiertelny. Ciosem tym było do dziś zagadkowe i niewyjaśnione zerwanie stosunku z panią George Sand.

Tarnowski i Karasowski całą winę na barki jej wyłącznie składają, a jako powód podają, iż już od lat kilku w stecz, Chopin chory stał się jej nudnym, zbytecznym, że go potrzebować przestała, że go rozmaitymi sposobami odstręczała, chcąc się go już raz pozbyć, że w końcu romans tendencyjny „Lucrezia Floriani“ w tym celu napisawszy jemu nawet korektę podsuwała i że stanowczo dopiero postąpieniem haniebnem z trzecią

32) Na schody wnoszono go często na rękach lub na barkach. Ś. p. Felix Szumlański, autor kolend na 4 głosy, bawiący podówczas w Paryżu w domu XX. Czartoryskich, opowiadał mi, jak go nieraz po schodach wynosił.

osobą, czego „szlachetna dusza Chopina prze-„nieść nie mogła“ — rezultatu zerwania dopięła. Z drugiej zaś strony, dodają wspomniani biografowie, Chopin znosił wszystkie, najdotkliwsze nawet pociski, chcąc stałością nielegalność stosunku niejako uniewinnić — uprawnić.

Takim powagom należałoby najzupełniejszą dać wiarę. A jednak wolę z Szulcem wyrazić zadziwienie, że właściwego powodu zerwania tak notorycznego stosunku dowiedzieć się nie można.

George Sand stanowczo odpiera w swojej autobiografji robiony jej jeszcze przez Liszta zarzut, jakoby w wyż wspomnianym romansie, stosunek do Chopina odzwierciedlić chciała, przedstawiając w księciu Karolu osobę jego. „Były między nami“ — mówi ona „złe serca. Znalazły się i dobre, które nie „wiedziały, z jakiej strony sprawę ująć, by-„ły lekkie, które wolały do tych delikatnych „materyi wcale się nie mięszać.“

Szulc podaje, że ją Chopin z wdzięcznością wspominał, że ją widzieć pragnął, że przyjaciołowie chcąc mu udręczeń umniejszyć unikali o niej rozmowy. Sam zaś Fryderyk często mawiał: „Biedna ja pajęczyna: przy-„lgnąłem do chwiejącej się ściany; ta upadła, „gdzież się teraz podzieję?“

Z innych zaś słów i rozmów Chopina inaczejby sądzić należało: „Lżejby mi było „gdybym mógł przekląć Lukrecyę,“ pisze w liście z Londynu.

Z pośród tej powodzi sprzecznych twierdzeń, trudno będzie i specyalnemu biografowi z całą, sumienną bezstronnością wypłynąć. Wszakże są jeszcze osoby, które łączył z Chopinem niegdyś zażyły stosunek, nie należałoby więc zwątpić o wyświeceniu prawdy. — Może jednakże — i w tem to właśnie leży niepodobieństwo odszukania jej.

Z tu i owdzie słyszanych wersyi powziąć mogę przekonanie, że istotnym powodem zerwania, było chwilowe nieporozumienie, powstałe w skutek nie koniecznie haniebnego postąpienia, ale bądź co bądź bardzo drażliwego z trzecią osobą, — córką pani George Sand: — Solanges. Z tej sposobności skorzystać miało pewne stronnictwo nieprzyjaźne autorce „Lucrezii“ i wszelkimi sposobami — namową i intrygą do zerwania nienawistnego stosunku przywiodło.

Cokolwiekbądź do takiego rozwiązania dramatu było powodem, nie ulega wątpliwości, że zerwanie stosunku tego, wpędziło Chopina w gwałtowniejsze nieuleczalnej cho-

roby objawy, przyspieszając przedwczesny skon jego.

Biednego chorego mistrza nieodstępnym towarzyszem był uczeń jego ulubiony, Guttmann; codziennie, macierzyńską otaczając opieką, odwiedzała go księżna Marcelina Czartoryska. Powstał był nawet chwilowo z łóżka. W zimie r. $184^{7}/_{8}$ zbolały, moralnie przybity, czuł się raz lepiej, raz gorzej; rewolucya 1848 roku ożywiła go nieco, wlewając biednemu marzycielowi w serce balsam płonnych nadziei odbudowania Polski, — zajmował się nawet gorąco polityką.

W krótce atoli, stał mu się z rozmaitych powodów pobyt w Paryżu wstrętnym; postanowił więc, odzyskawszy sił nieco wyjechać do Anglii. Jeszcze raz, i to po raz ostatni wystąpił z koncertem w kwietniu 1848 r. i wyjechał do Londynu, gdzie z uwielbieniem i radością przez uczennice swoje i swych czcicieli był przyjmowany. Rozrywany, nie szanujący się, znowu zaszkodził sobie; wyjechał do Szkocyi, lecz tam już klimat okazał się tak szkodliwym, że po krótkim tylko pobycie do Londynu powrócił.

Mimo natarczywych nalegań lekarzy, by jechał do Francyi, nie opuścił Anglii, póki

nie dał koncertu na dochód emigrantów polskich. W krótce uznał konieczność powrotu do Paryża. Nie tracił jednak nadziei wyzdrowienia, jak nam wnosić wypada z dyspozycyi listownie do Paryża przesyłanych w sprawie urządzenia pomieszkania, dokąd nawet fiołki wnieść sobie kazał: „Każ palić, ogrzać „okurzyć może przyjdę do siebie!“

Niestety płonne to były nadzieje! Jakby gromem przeraziła go na wstępie do Paryża wieść o śmierci swego lekarza Dr. Molin, który jedynie posiadał jego zaufanie. Zwątpienie bezgraniczne opanowało go, chwytał się pracy i niszczył ją, w końcu zapadł już tak ciężko, że o własnej sile z łóżka podźwignąć się nie mógł. Chwilowo dziwne nań złudzenia przychodziły. Zmienił nawet mieszkanie, by w niem trzy jeszcze tylko tygodnie przepędzić. Uwiadomiona o stanie groźnym siostra mistrza, Ludwika Jędrzejowiczowa przybyła, by mu przywiązaniem i rodziny wspomnieniem ostatnie osłodzić chwile.

Dzień stanowczy zbliżał się szybkim krokiem. Stan zdrowia chorego pogorszył się nagle 15. października. Zwołano consilium.— — Nadaremnie. — Śmierć jednak jeszcze czekała. — Wieść tymczasem, o zbliżającym

się końcu obiegała miasto. Cały Paryż muzykalny i emigracyjny tłumnie się począł do chorego cisnąć.

W głowach łoża siedziała księżna Marcelina. Guttmann, który zawsze choremu imponował swą siłą fizyczną, stał tuż przy łożu, by na każde skinienie bezwładnego podźwignąć. Garstka przyjaciół w gabinecie chorego i w przyległym pokoju prześcigała się w niesieniu usług. Przywoływał kolejno do siebie serdecznych swoich, rozmawiał z nimi spokojny, przytomny, wierzący w lepszą, zagrobową przyszłość. Aż nagle wsparłszy się na ramieniu nieodstępnego Guttmanna, zatopił wzrok głęboko i wyrzekł: „zaczynam konać.“ — Lekarz uspokajał go.— „Bóg“ — rzecze konający — „rzadko tylko „zsyła na człowieka łaskę rozpoznania chwili „swego konania, taką łaską mnie obdarza, „nie przeszkadzajcie mi!“

Nieobecna pod ten czas w Paryżu uczennica i przyjaciółka jego Delfina hr. Potocka, dowiedziawszy się o niebezpieczeństwie, pospieszyła do Paryża, by pożegnać swojego ukochanego mistrza. Gdy się zbliżała, wzruszony do głębi duszy zawołał: „To dla tego „Bóg mię nie powołał dotąd do siebie, bo

„chciał mię uszczęśliwić jej widokiem.“ Chciał posłyszeć jej śpiew, który tak bardzo zawsze uwielbiał. Czyż mogła się oprzeć temu żądaniu mimo łez dławiących? Śpiewała jak jedni twierdzą modlitwę Stradelli i psalm Marcellego, podług innych zaś aryę Belliniego — śpiewała łzami i westchnieniami. Chopin, słuchając powtarzał: „Ach! jakże to „piękne, mój Boże jakże piękne!“ i błagał: „jeszcze, jeszcze!“ Nagle zaniemógł — wszyscy z pochylonemi głowami go otoczyli — siostra przy łożu klęczała. — Po nad tą uroczystą, śmiertelną ciszą unosił się jeszcze śpiew hrabiny. Konający zawezwał kapłana; przybyły ks. Jełowicki podał mu św. Sakramenta. — Chopin błogosławił i żegnał otaczających go. Do dwu uczennic: księżnej Marceliny i Elizy Gavard wyrzekł: „Będziecie „grywać na moję pamiątkę, ja was z tamtąd „będę słuchał.“ Siostrę prosił ażeby spaliła wszystkie jego gorsze kompozycye. Franchomme'owi, wiolonczelliście, przyjacielowi swemu polecił grać na swoję pamiątkę Mozarta.

Z zupełną przytomnością wyczekiwał tak śmierci aż do 17. października 1849 r., którego to dnia o godzinie 3. z północy duch jego uleciał w krainy nie obce mu, w to-

nach przeczute, przewidziane — zkąd jednak już nie masz powrotu.

Z chwilą zstąpienia anioła śmierci, grobowa cisza w ogólny płacz się zmieniła, a płacz ten przyjaciół wieszcza rozległ się głosem łzawym po całej polskiej krainie i obiegł ponurą żałoby skargą po całym niemal świecie. Tak go kochano, tak go uwielbiano, naszego wieszcza.

Powszechnie wiedziano jak bardzo się Chopin w kwiatach lubował, toż w jednej chwili taką mnogość ich naznoszono, że zwłoki uwielbionego mistrza formalnie utonęły w morzu zieleni rozkwieconej wśród balsamicznej woni.

Godnym pogrzebem uczcili go bez przewodnika swego pozostali wielbiciele, uczniowie i przyjaciele w sztuce i miłości, a gdy wśród oddźwięków marsza żałobnego, instrumentowanego przez Rebera zwłoki prowadzono, gdy w kościele Bogu tę szlachetną duszę polecano wśród wykonania requiem Mozarta przez najlepsze siły Paryża; — głosy publiczne całej Europy płakały nad tym, który jej nieznane dotąd tajniki sztuki otworzył, którego serce jednak gorące, polskie, tak kochało Ojczyznę i dla niej tylko biło,

iż za jego wolą i rozkazem do Warszawy przewiezione zostało. Zwłoki jego złożono między grobowcami Cherubiniego a Belliniego między szczętami jednego z największych mistrzów teoryi i pedagogii muzycznej a najszlachetniejszego włoskiego twórcy melodyi, z którym za życia ścisły węzeł przyjaźni go łączył.[33])

I dziś z jakimże żalem przychodzi wspominać o tej przedwczesnej mogile! Zaiste jednak — nie ronić nam łez płonnych za niepowrotną stratą, nie gnuśnieć w bezczynnem biadaniu, — ale iść drogą przez mistrza wskazaną, drogą pracy i prawdy, drogą piękną i dobrą, drogą miłości i poświęcenia!

A rozpatrując się w dziejach stuletniej niewoli biednej naszej Ojczyzny, widzimy jako wydawała w chwilach najcięższego ucisku,

---

33) Młodym będąc chłopcem, słyszałem od jednego z weteranów z r. 1830, jakoby Bellini na cześć i pamiątkę swojej z Chopinem przyjaźni tematu pieśni: „Jeszcze Polska nie zginęła“ do swojej „Normy“ użył. Ile w tem podaniu prawdy, ręczyć niemogę; — rzecz sama jednak niezdaje mi się być niemożliwą, skoro te dwa temata porównam:

Pieśń polska; takt trzyćwierciowy:
c-des-es-es-es-es-f-es-des-c-b-b-es-des-des-c

temat Belliniego; takt cały:
c-des-es-es-es-es-f-es-es-des-c-b-as-b-des-c

Podobieństwo to naturalnie przy rozmaitości taktu i rytmu nie uwydatnia się tak jasno, jak w tem literowem zestawieniu.

za każdym silniejszym pogromem, coraz świetniejsze geniuszów potęgi, tworzące epokę odrodzenia w dziedzinie piękna idei.

Tak jest! Gdy naród zgięty pod tyrańskiem niewoli jarzmem w roku 1830 dłoń zbrojną podniósł dla odzyskania świętej wolności, zgnieciony przewagą siły brutalnej i despotycznej przemocy, wyłonił z siebie pod skrzydłami sędziwego śpiewaka Wiesława, całą poetów plejadę: Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego, Zaleskiego, Malczewskiego i wielu innych.

Gdy w lat trzydzieści później znowu uciskiem ciemięzców zrozpaczony, świeżą roztoczył walkę broniąc praw świętej niepodległości, Ojczyznę i wiarę piersią swą zastawiając, — znowu zdruzgotany wydał Grottgera, Matejkę, Siemiradzkiego i tylu innych, którzy w żywych barwach, wyrazistych postaciach światu całemu okazali, że żyje ten naród potężny duchem a kłam zadali ludziom zagładę Polski głoszącym.

Wieszczów tych słowa i pęzla połączył nasz nieśmiertelny mistrz tonów, w trójartystyczne wszechpiękna przymierze. Wierząc w silniejszą potęgę tego duchowego związku, nad siłę wszelkich sprzysiężeń i przymierzy, których gwiazdą przewodnią nie myśl wielka i piękna, ale przemoc i bezprawie, powtórzmy wyrazy na świeży grób naszego Chopina rzucone:

„Błogosławione pokolenie, z którego wy-
„szedł łona; błogosławiona i ziemia, która
„go swemi kołysała pieśniami, i swoim kar-
„miła chlebem, a nowy dar do tylu innych
„dodawszy ludzkości go posłała! Bogate są
„krainy, nad Wisłą rozłożone, gdy takie ma-
„ją płody; pełen to życia naród, gdy pro-
„roki jego przodują innych narodów wysłań-
„com w wielkiej o wielkiej przyszłości nau-
„ce. A bogactwo to najlepsze! Wszyscy go
„używać będą, a przybywać go będzie w mia-
„rę używania, jako wina w Kanie galilejskiej;
„rozmnoży się cudownie, jak owe pięcioro
„chleba na pustyni. — Od czasów Piasta,
„na polską zamożność cud to już niepierw-
„szy, a da Bóg i nie ostatni.“ [34])

Czytałem 3. marca 1883 r.

34) Sikorski wspomnienie Szopena.

Stowarzyszenie Archiwistów Polskich
Narodowy Instytut Fryderyka Chopina Biblioteka

ERRATA.

Str.	6	wiersz 14	od góry, zamiast „powązkowskim“ powinno być „powąskowskim“.
„	„	„ 2	od dołu, zamiast „Barbe-dette etc.“ powinno być „Barbedette : F. Chopin. Essai etc.
„	7	„ 11	od dołu, zamiast „fejletonowych - porównawczych“ powinno być „fejletonowych, porównawczych“.
„	7	„ 6 i 7	od dołu, zamiast „innych. Przedmowy“ powinno być „innych; przedmowy“.
„	16	„ 11	od dołu, zamiast „Koleżaństwie“ powinno być “Koleżeństwie“.
„	24	„ 13	od dołu, zamiast „drogozkazami“ ma być „drogoskazami“.
„	29	„ 4	od dołu, zamiast „Reichy Compositionslehre“ powinno być „Reichy : Compositionslehre“.
„	29	„ 1	od dołu, zamiast „Rasumowskiego“ powinno być “Rasumowsky'ego“.
„	30	„ 5	od dołu, zamiast „Urth.“ powinno być „Wilh.“
„	38	„ 1	od dołu, zamiast „liście-publicznie“ powinno być „liście — publicznie“.
„	52	„ 7	od dołu , zamiast „Balada“ powinno być „Ballada“.
„	62	„ 4	od góry, zamiast „tękę“ powinno być „tekę.“
„	68	„ 13 i 14	od góry, zamiast „Delacorix“ powinno być „Delacroix.
„	70	„ 3 i 2	od dołu, zamiast „pozwoliło“ powinno być „pozwalało.“
„	73	„ 10	od góry, zamiast „Mettez — y“ powinno być „Mettez-y.“

Jego Екселенcyi Świetłoczemu Pa
Floryanowi Zienialkowskiemu Ku
życzliwemu wspomnieniu od Autora
12/III 1887.

O ŻYCIU I UTWORACH

FRYDERYKA CHOPINA

szkic krytyczno - biograficzny

Kazimierz Jeziorowski

skreślił

WŁADYSŁAW
art. dyrekt
w T

TA
NAKŁAD KSIĘGAR
Skład główny w Wars
Drukarnia

Zbiory

